Nr. 19. Lwów. Środa dnia 23 stycznia Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zaślubienie N. P. M.
Jutro: Tymoteusza Bisk.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 47
Zachód „ 4 „ 36

Długość dnia g. 8 m. 49
Przybyło dnia 2 min.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 22 stycznia.

Z powodu nadania biskupom krakowskim godności i tytułu książęcego ogłosiła *Wiener Ztg.* następujące pismo odręczne N. Pana:

Kochany Gautsch! Ponieważ nowe ukształtowanie dyecezji krakowskiej uskutecznionem zostało, znajduję się w uznaniu kościelnego stanowiska tego biskupstwa spowodowanym zarządzić, aby każdorazowemu Biskupowi krakowskiemu przysługiwała godność książęca i tytuł książęcy. Upoważniam Pana przeto rozporządzić w porozumieniu z moim prezesem ministrów, co dalej będzie potrzebnem.

Wiedeń, dnia 19 stycznia 1889 r.

**Franciszek Józef**, w. r.
*Gautsch*, w. r.

Już wczoraj na telegraficzną wiadomość o tym wspaniałomyślnym akcie Monarchy wyraziliśmy radosne uczucia kraju w obec wskrzeszonej przez Monarchę, a drogiej nam tradycji historycznej. Sięga ona połowy XV stulecia, bo w owym to czasie Zbigniew Oleśnicki, kardynał i biskup krakowski, chcąc pomnożyć posiadłości i rozszerzyć granice swojej diecezji, kupił ziemię i księstwo Siewierskie od ks. Wacława Cieszyńskiego za „sześć tysięcy grzywien szerokich groszy“. Odtąd biskupi krakowscy używali tytułu książąt, dokąd sejm czteroletni nie zezwolił na alienację księstwa Siewierskiego.

W sam dzień podpisania najwyższego pisma odręcznego, przywracającego tytuł książęcy biskupom krakowskim otrzymał JE. ks. Biskup Dunajewski telegramy z powinszowaniem od prezesa gabinetu hr. Taaffego, od ministra oświecenia Gautscha, od ministra dla Galicji Zaleskiego i radzcy ministerjalnego Rittnera.

Ze Lwowa zaś nadeszły telegramy następujące:

Przejęty prawdziwą radością z powodu wskrzeszonej łaską monarszą starodawnej godności księstwa biskupstwa krakowskiego, składam wraz z moją kapitułą serdeczne życzenia Waszej Książęcej Mości.

*Seweryn*, arcybiskup.

Kraków. — Książę Biskup krakowski.

Ze Lwowa, pałac Namiestnictwa.

Z najwyższą radością składam życzenia i powinszowania. Wiadomość o rozporządzeniu cesarskiem, przywracającem godność książęca biskupom krakowskim, przyjęto powszechnie z [illegible]

*Badeni.*

Kraków. — Książę Biskup krakowski.

Uszczęśliwieni, rozrzewnieni restytucją starego tytułu, widzimy w tem łaskę nietylko Cesarza ale Boską, dobry znak na przyszłość. Winszujemy dyecezji, Krakowowi, Narodowi, radujemy się, że ten nowy poczet rozpoczyna się od Waszej Książęcej Mości, całem sercem życzymy *ad multos annos.*

Marszałek *Tarnowski*. — Biskup *Puzyna*. — *Ludwik Wodzicki*. — *Artur Potocki*. — *Wojciech Dzieduszycki*. — *Jan Szeptycki*. — *Stanisław Badeni*. — *Szczęsny Koziebrodzki*. — *Franciszek Mycielski*. — *Jerzy Mycielski*. — *Jan Popiel*. — *Stefan Zamoyski*. — *Stanisław Tarnowski*.

Przebywający w Sejmie profesorowie prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, przejęci radością z powodu przywrócenia Stolicy biskupiej w Krakowie należącego się jej stanowiska, składają najserdeczniejsze życzenia.

*Bobrzyński*. — *Kasparek*. — *Madeyski*. — *Zoll*.

---

W bezwyznaniowej prasie znowu pełno „niezawodnych“ wiadomości o układach Watykanu z caratem. Podczas gdy katolickie dzienniki, utrzymujące z natury rzeczy przyjaźne stosunki z kołami otaczającemi Apostolską Stolicę, nie mogą nic więcej wiedzieć nad to, jakie w ogóle panuje usposobienie w ognisku katolickiego świata, prasa bezwyznaniowa najbezczelniej popisuje się swemi „niezawodnemi“ wiadomościami, a publiczność im wierzy, lubo one zawsze okazują się zawodnemi. Oburzające jest to systematyczne i w celach swych nikczemne podkopywanie ufności, jaką ludy katolickie otaczają Piotrową Stolicę; ale jeszcze bardziej oburzać musi lekkomyślność, z jaką niektóre polskie dzienniki podają swym katolickim czytelnikom te złośliwe wyroby bezwyznaniowców, jakoby szczerą prawdę. Ilekroć zamiast wrzekomej „niezawodnej“ wiadomości wystąpi na scenę jakiś fakt, świadczący o niezmiennej życzliwości dla nas Watykanu, wtedy w tych dziennikach zalega cisza, jakby makiem siał: trzeba o tym fakcie zamilczeć, aby corychlej wypadł z pamięci społeczeństwa, a potem ze zdwojoną gorliwością zaczyna znów pracować maszyna, wyrabiająca nikczemne plotki. Taki jest stały system.

Najlepszy przyjaciel i dobrodziej naszego narodu, cesarz Franciszek Józef, bez niczyich starań, wyłącznie z własnego popędu, zrobił nam wielki dar, podnosząc krakowską biskupią stolicę do książęcej godności. To dar dla całego narodu naszego dar polityczny, to krok naprzód ku odtworzeniu tego, co na lechickich błoniach przez długie wieki zrobiły dzieje, a co zniszczyło największe bezprawie, zamykające w przeklętej pamięci wiek ośmnasty. Powoli, cegiełka po cegiełce, rośnie z gruzów ku górze ten wspaniały gmach, do którego wszystkie nasze myśli i najgorętsze uczucia są przywiązane; ze wspomnień, otoczonych miłością narodu, w rzeczywistość się zmieniają jego historyczne instytucje, będące domem narodowego ducha. Podniesienie krakowskiej biskupiej stolicy do książęcej godności przekracza granice naszego kraju swem politycznem znaczeniem, sięga niem aż do brzegów Wilji i Dniepru. Wynika stąd że ów fakt wielkiego historycznego znaczenia byłby się spotkał z objekcjami w Watykanie, gdyby tam żywiono jakieś sympatje do caratu i chciano je okazać kosztem naszych praw i dążeń narodowych. Lecz tych objekcyj wcale nie uczyniono; ledwo miesiąc temu cesarz oświadczył, iż pragnie biskupowi krakowskiemu przywrócić staropolski tytuł książęcy, wnet Papież pospieszył oznajmić, że z ogólnych katolickich względów nic nie ma przeciw temu zamiarowi, ani też nie uważa go za niewygodny w danej chwili. A była to właśnie chwila rokowań z caratem. Czyż to nie wskazuje, że w Watykanie nic nie myślą „poświęcać?“

Wszelako pomimo tak wyraźnego dowodu życzliwości Apostolskiej Stolicy, tu i ówdzie znajdują wiarę potwarze bezwyznaniowców. Upadły ich oszczerstwa, że Papież zgadza się na wprowadzenie rosyjskiego języka do nabożeństwa dodatkowego, więc teraz zapewniają, że trzej biskupi, którzy będą prekonizowani, są osobami „wyjątkowo miłemi“ carskiemu rządowi, a więc oczywiście niemiłemi dla nas. Lecz cóż to znaczy: „osoby wyjątkowo miłe“? Czy to jacyś Sieńczykowscy, albo Żylińscy? Wszakże i biskup wileński, zesłany do Jarosławia, był nazywany „osobą wyjątkowo miłą“ caratowi, był nawet jednym z instruktorów teraźniejszego cara, a przecież poszedł na męczeńskie wygnanie. Bo katolicki biskup nie może sobą osłaniać nieprawej akcji, nie może działać ze szkodą Kościoła, który z narodowością naszą splótł się w jedną całość. Ten biskup może i powinien być w dzisiejszych stosunkach osobą nawskróś lojalną, aby mógł strzedz to, co jeszcze zostało, ale nie może być nielojalnym względem nas, bo byłby nielojalnym względem Kościoła.

Oto jest wszystko, co uważamy za właściwe odpowiedzieć na oszczercze plotki bezwyznaniowców.

---

W lutym odbędzie się w Poznaniu wiec katolicki, na którym między innemi sprawami roztrząsana będzie kwestja prywatnego nauczania języka polskiego. Zaproszenia na wiec rozesłano do wszystkich ziem polskich pod panowaniem Prus. Otóż biskup wrocławski ks. dr. Kopp okólnikiem zalecił duchowieństwu górnoszlązkiemu nie brać udziału w tem „zgromadzeniu, budzącem wielkie obawy.“ Jest to nowy objaw rozdziału, który od paru lat zaczął się zarysowywać w obozie niemiecko-katolickim. Ks. biskup Kopp potrafił stworzyć osobną frakcję niemieckich katolików, którzy potępiają politykę centrum i starają się iść na rękę rządowi. Teraźniejsze wystąpienie ks. biskupa Koppa wywołało ruch w patrjotycznem duchowieństwie Górnego Szlązka.

---

Z Berlina donoszą, że z wczesną wiosną cesarz Wilhelm II ma się udać z wizytą do króla belgijskiego. Zamiar ten łączą z obawami, które podobno istnieją w Berlinie, że w Belgji rosną francuskie sympatje i że nawet ministerjum byłoby w danym razie skłonne do zezwolenia armji francuskiej na przemarsz do Niemiec przez Belgję.

---

Ks. Al. Battenberg wyjechał już z Wiednia do Darmstadtu. Potwierdza się wiadomość, że jego pobyt w austrjackiej stolicy nie miał politycznego znaczenia, książę odwiózł tylko cesarzowi ordery swego nieboszczyka ojca, ale w otoczeniu księcia mówiono głośno, że carowa i księżna Cumberlandowa pogodziły go z carem i całą carską rodziną.

Z Paryża donoszą, jakoby prezydent Carnot zniósł dekret bannicyjny, wydany parę lat temu na ks. D'Aumale'a.

## Sprawa reformy sądownictwa.

Sprawa reformy sądownictwa stanęła w skutek wniosku posła hr. Jana Stadnickiego także i na porządku dziennym naszego Sejmu.

Jest to sprawa ważna, a o tyle drażliwa, iż otwarte omawianie tej dla powagi państwa pierwszorzędnej a dla potrzeb naszego kraju piekącej sprawy w obec naszych stosunków prasowych nie da się w dziennikarstwie krajowem szczegółowo przeprowadzić.

W każdym razie musimy się powołać na artykuły w tej sprawie zamieszczone w sierpniu z. r. w *Przeglądzie* pod napisem: „O reformie sądownictwa (od I do VI).

Są to, o ile wiemy, dotąd jedyne artykuły, które rzecz całą przedstawiły gruntownie ze stanowiska potrzeb naszego kraju, na podstawie należycie i sprawiedliwie wykazanej potrzeby.

Owóż pozwalamy sobie kierunek, jaki reformie sądownictwa winien być nadanym, dziś niejako zreasumować i przedstawić w następujących punktach:

I. Pomnożenie liczby członków Trybunału najwyższego w takiej mierze z pośród sędziów galicyjskich, ażeby mogły równocześnie obradować dwa plenarne galicyjskie senaty po myśli § 17 ces. pat. z dnia 7 sierpnia 1850 N. 325 Dz. p. p. przewidziane.

8) Zreorganizowanie i pomnożenie liczby członków jeneralnej prokuratorji, nałożenie na nią obowiązku czuwania nad jednolitością judykatury i zasadniczą jednakowością tłumaczenia i zastosowania ustaw w sądach.

Tak jak członków Trybunału państwa (Reichsgericht) i Trybunału administracyjnego (Verwaltungsgericht), tak samo i członków jeneralnej prokuratorji miałaby mianować Rada państwa z pośród najwybitniejszych mężów nauki i wypróbowanej niezależności w państwie, na przeciąg lat sześciu.

Każdemu obywatelowi państwa przysługiwałoby prawo domagania się u jeneralnej prokuratorji państwa pomocy prawnej — w wypadkach niejednolitości, niejednakowości w zastosowaniu ustawy, a względnie w wypadkach naruszenia istniejących ustaw.

Takie samo prawo przysługiwałoby, a względnie ciężyłby obowiązek w danych wypadkach na Izbach adwokackich, w obrębie których nastąpiło naruszenie ustawy.

Dzisiejsza bowiem jeneralna prokuratorja ledwie może podołać swojemu zadaniu w sprawach karnych, zeszła tedy czysto na stanowisko najwyższej władzy oskarżającej (Oberste Staatsanwaltschaft) i niejako wyręcza sędziów przy najwyższym Trybunale w sprawach karnych, przez co dzisiejsza judykatura karna również potrzebuje reformy.

3) Utworzenie z okręgu wyższosądowego w Krakowie i we Lwowie jednego okręgu apelacyjnego.

4) Stosownie do dowodów w artykułach I do VI w *Przeglądzie* z sierpnia 1888 zawartych, odpowiednie pomnożenie sądów obwodowych i powiatowych w kraju naszym, dalej radzców wyższosądowych i tak zwanych radzców sądu krajowego, sędziów powiatowych, adjunktów i auskultantów sądowych wedle dzisiejszego stanu wykazanych potrzeb i pomnażanie tychże systematycznie w stosunku do przyrostu ludności w kraju. Wreszcie systematyczne i stopniowe budowanie w kraju z funduszu państwa budynków odpowiednich na pomieszczenie sądów.

5) Wykluczenie i niedopuszczenie bezpłatnej praktyki sądowej dłużej jak trzy miesięcy trwającej.

Ta trzymiesięczna praktyka sądowa miałaby być czasem próby, po upływie której praktykant winien albo otrzymać adjutum, albo jako nieudolny być od dalszej służby uchylonym.

Tylko z powodów na uwzględnienie zasługujących, mogłaby taka praktyka być przedłużoną na dalsze 3 miesięce.

6. Reforma studjów prawniczych na wszechnicach, bardzo ściśle i poważne traktowanie nietylko tak zwanych egzaminów państwowych (uniwersyteckich) ale szczególnie egzaminów sędziowskich i adwokackich.

7. Utworzenie osobnego statutu dla c. k. prokuratorji państwa, bez możności przechodzenia w status stanu sędziowskiego, gdyż tylko na tej drodze byłaby daną możność wykształcenia poważnego i na wysokości swojego zadania, stojącego stanu prokuratorskiego (rzeczników państwa).

8. Zamknąć drogę do pokuszeń się dla robienia karjery drogami lub usługami ubocznemi, a przysporzyć wszelką gwarancję, aby stan sędziowski był istotnie nie na papierze, ale w myśl ustaw rzeczywiście doskonałym i niezależnym.

W tym celu proponujemy:

a) [illegible] w służbie sędziowskiej nie może pozostawać.

b) dopiero adjunkt (pomocnik sędziego) sądowy może sprawować samoistny urząd sędziego dla spraw karnych i cywilnych.

c) ensję sędziów wedle klasy (rangi służbowej „Diätenclasse) znieść, a natomiast postanowić, że już adjunkt sądowy ma otrzymać najniższą roczną pensję 1800 zł., która nie licząc kwaterowego, miałaby co roku stale powiększać się o 3 proc. normalnego stałego poboru, bez względu, czy on awansuje, czy też nie.

d) Przeniesienie w grono sędziów powiatowiatowych, radzców Sądu krajowego, radzców sądu wyższego lub najwyższego, nie uprawnia do żadnych wyższych jakichkolwiek poborów, przeciwnie ma być tylko odznaczeniem zdolności fachowej, niezależności, samoistności sądu i sumienności wypróbowanej.

Wszelkie takie nominacje mają następować w drodze tajnego balotowania w plenissimum (t. j. na posiedzeniu wszystkich członków) najprzód c. k. Sądu krajowego, w obrębie którego kandydat urzęduje, a następnie c. k. sądu krajowego wyższego lub najwyższego, stosownie do tego, w jakiem gronie sędziowskiem kandydat ma zasiąść.

Przed balotowaniem w Sądach przysługuje prawo dotyczącej Izbie adwokatów, również w tajnem balotowaniu postawić na miejsce opróżnione po trzech kandydatów, które to terno jednakże balotujące sądy nie obowiązuje.

Na podstawie tak przeprowadzonego balotowania, mianuje p. Minister sprawiedliwości z przedstawionego terna — sędziów powiatowych, a Najj. Pan prezydentów i wiceprezydentów sądów krajowych (obwodowych), apelacyjnych i najwyższego Trybunału.

9. Każde dziesiąte z kolei opróżnione miejsce czy to w gremium sądów krajowych, lub w gremium sądów apelacyjnych i sądu najwyższego, winno być obsadzane przez c. k. profesorów prawa na wszechnicach lub adwokatów bez względu na kandydujących członków z pośród stanu sędziowskiego. Służba profesorska lub adwokacka miałaby być policzoną jako odbyta w służbie sędziowskiej, a warunkiem uprawniającym do kompetowania byłyby odszczególniające się zdolności i nieposzlakowaność.

10. Zmiana procedury cywilnej na ustną we wszystkich instancjach, uchylenie a względnie reforma niestety wyrodzonego postępowania bagatelarnego, reforma ustawy konkursowej, reforma procedury karnej w kierunku większego uwzględnienia bezpośredniości i istności we wszystkich instancjach, reforma ustawodawstwa prasowego z ograniczeniem objektywnego postępowania w ten sposób, że w wypadkach, gdzie (subiektem) sprawca (autor) skonfiskowanego artykułu jest znanym, postępowanie karne przeprowadzonem być musi, tudzież ograniczenie uprawnienia na urząd sędziego przysięgłego dopiero od 40 lat wieku począwszy i ukończenie z dobrym postępem najmniej 4 klas w szkołach średnich, wreszcie nowy kodeks karny i t. p. prawodawcze reformy.

11. Zaprowadzenie sądów pokoju dla spraw do 100 złr. wynoszących i dla tak zwanych spraw honorowych („poswarkowych“) od których należy, chociaż są karnemi, pobierać stemplowe od podań i wyroków.

12. Bezwzględne potępienie pokątnego pisarstwa i reforma stanu adwokackiego.

Ustanowienie za wpis na listę adwokatów w siedzibie sądów powiatowych kwoty 500 zł., w siedzibie sądów obwodowych kwoty 1000 zł. a w siedzibie sądów krajowych lub apelacyjnych kwotę 1500 zł. Taksy te wraz z grzywnami dyscyplinarnemi miałyby iść na wsparcie podupadłych adwokatów lub po adwokatach pozostałych wdów i sierót. Zanimby adwokat mógł swoję siedzibę urzędową przenieść do miejsca, gdzie się znajduje sąd krajowy lub apelacyjny, obowiązany by był wpierw jako adwokat urzędować przez lat 10 w miejscu sądu powiatowego albo obwodowego, zaś aby się przenieść do miejsca sądu obwodowego, wpierw urzędować przez lat 5 w miejscu sądu powiatowego.

Zapobiegłoby to tworzeniu się proletarjatu adwokackiego i usunęłoby radykalnie pokątne pisarstwo.

13. Reforma wykonania sądowych kar, a mianowicie powierzenie zarządu domami kary specjalnym komisjom krajowym z wykluczeniem wszelkiego udziału sądów i prokuratorji.

Wykonywanie kary winno w sobie łączyć cele poprawy moralnej, przymusową pracę i obowiązkową naukę pożytecznych wiadomości lub rzemiosł.

Kary na młodocianych przestępcach należy w oddzielnych zakładach, ile możności w tak zwanych kolonjach rolniczych, wykonywać.

Na recydywistów nakładać coraz surowsze, stopniowane wykonywanie kary, jak niemniej poczynić zarządzenia, aby więźniowie wedle kategorji popełnionych czynów karygodnych, oddzielnie karę odpokutowywali.

Dopuścić w wypadkach na uwzględnienie zasługujących tak zwane urlopowanie po odbyciu $^3/_5$ kary, tudzież możność zaopatrywania się we własny wikt w pośród murów więziennych sporządzany.

14. Wreszcie już dziś jak najśpieszniej przeprowadzić bezwzględne i faktyczne zbadanie i usunięcie, w sposób ogólne zaufanie budzący, tych wszystkich ujemnych przyczyn, które stanowią tak zwaną publiczną tajemnicę i dały w ostatnich czasach podstawę do narzekań i zażaleń podnoszonych w parlamencie i w publicystyce z powodu sądownictwa.

To jest koniecznem w interesie powagi państwa i podniesienia zaufania i wiary u ludności do wymiaru sprawiedliwości.

Ktoby w tych poruszonych kierunkach reformę sądownictwa przeprowadził, położyłby wiekopomne zasługi około państwa i kraju naszego, a my nie wątpimy, że czcigodny poseł hr. Stadnicki, poruszywszy raz tę sprawę publicznie, nie zrazi się ani trudnościami, ani chwilowemi niepowodzeniami, lecz ją wszelkiemi legalnemi środkami ze znaną jego energją popierać będzie. Usiłowania jego w obec słuszności i konieczności sprawy, powszechnie odczuwanej, muszą w końcu być uwieńczone pomyślnym skutkiem.

## SEJM.

(*XXXIV posiedzenie z 21 stycznia 1889.*)

Początek o godzinie 12 m. 25.

Odczytano dalsze petycje, których spis jest następujący:

Wydziały powiatowe kałuski i ropczycki w sprawie funduszu na szczepienie ospy. — Gmina Knihinin w sprawie projektu ustawy dla miast. — Właściciele dóbr Jastrzębia w sprawie zniesienia propinacji. — Wydział gospodarczy piątego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w sprawie zdrojowisk krajowych. — Rada szkolna w Giedlarowej o zapomogę na urządzenie szkoły. — Rada szkolna w Domaradzu o przeistoczenie szkoły na dwuklasową. — Franciszek Irauth, nauczyciel, o policzenie lat służby. — Błażej Wojnarowski, Sydonja Winnicka, Aniela Guzkiewiczowa, Wiktorja Sandowiczowa, Wiktorja Sudhof, Albina Stanisz, Wawrzyniec Chodakowski, Tomasz Śliwiński o zapomogi. — Antonina Schneidrowa, nauczycielka, o podwyższenie płacy. — Ks. Lewandowski, pleban w Woli radziszowskiej, o zezwolenie miejscowemu nauczycielowi Józefowi Wołochowi na prowadzenie muzyki kościelnej. — Jakób Bobosiewicz, dzierżawca dóbr Hryniowce, o pożyczkę na zasiewy. — Sime Schreier, dzierżawczyni myta w Haliczu, o opust z czynszu dzierżawnego. — Marja Gramska o zapomogę dla kształcenia córki w muzyce. — Reprezentacja Krakowa o założenie krajowego zakładu przymusowej pracy. — Gmina Ostrowiec o zwolnienie z obowiązku zapłacenia 181 zł. kosztów leczenia Anny Meder. — Grzegorz Noss, nauczyciel, o dodatek do płacy. — Izba handlowo-przemysłowa w Brodach w spr. wykupna propinacji. — Gminy i obszary dworskie Domażyr i Zielów z protestem przeciw przyłączeniu ich do powiatu gródeckiego. — Gmina Węgierka o zasiłek na budowę cerkwi. — Wydział powiatowy czortkowski o uznanie drogi Jagielnica-Ułaszkowce-Jezierzany za krajową.

P. Namiestnik zabrał głos i oświadczył jak następuje:

„Mam zaszczyt zakomunikować Wysokiemu Sejmowi nowy a drogocenny dla kraju akt Najwyższej łaski i wspaniałomyślności Najjaśniejszego Pana.

Dnia 19 bieżącego miesiąca raczył Najjaśniejszy Pan wystosować do Jego Ekscelencji pana Ministra wyznań i oświecenia następujące Najwyższe pismo odręczne;

„Kochany panie Gautsch! Gdy nowa organizacja Krakowskiej dyecezji została już dokonaną, widzę się w uwzględnieniu kościelnego stanowiska tego biskupstwa spowodowanym rozporządzić, ażeby każdoczesnemu biskupowi krakowskiemu służyły godność książęca i tytuł książęco-biskupi.

Polecam Panu wydanie dalszych potrzebnych zarządzeń w porozumieniu z moim Ministrem-Prezydentem.“

Wiedeń 19 stycznia 1889 r.

*Franciszek Józef* w. r.

(Huczne brawa).

Na tę radosną wiadomość przemówił p. Marszałek wśród częstych oklasków Izby następująco:

Przywrócenie biskupiej stolicy krakowskiej tego tytułu książęcego, który jej służył przez wieki a z upadkiem Rzeczypospolitej został odjęty, jest takim dowodem łaski Najjaśniejszego Pana, że nas przejąć musi najżywszą wdzięcznością. Widoczną w nim jest nietylko znana Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości wspaniałomyślność, ale i ten szczególny dar odgadywania naszych uczuć, który musi trafiać do serca poddanych i coraz silniej do Panującego je przywiązywać.

Bylibyśmy niewdzięczni i własnej przeszłości niepomni, gdybyśmy obojętnie przyjęli to odznaczenie i nie ocenili należycie tego nowego blasku rzuconego na dawną stolicę św. Stanisława, Zbigniewa, Maciejowskiego i tylu innych znakomitych mężów zasłużonych w Kościele i Ojczyźnie.

W lekceważeniach i upokorzeniach, jakiemi z wielu stron jesteśmy pojeni, taki dowód najwyższego uszanowania dla naszych tradycyj jest wielką pociechą i osłodą, — jest dobrą na oszczerstwa i zniewagi odpowiedzią.

Tytuł sam przez się może niejednemu wydać się marną ozdobą bez rzeczywistej treści, ale wznowienie dawnego tytułu biskupa krakowskiego, ten wzgląd i szacunek okazywany naszym uczuciom z wysokości Tronu najstarszego i najszanowniejszego w świecie, jest rzeczywistością, której nikt nie może zaprzeczyć, którą w każdym razie my należycie ocenić powinniśmy.

Nie wątpię też, że Reprezentacja kraju zgodnie ze mną pojmuje znaczenie tego aktu, dla tego śmiem prosić Wysokiej Izby o upoważnienie, iżbym w jej imieniu złożyć mógł Najjaśniejszemu Panu hołd wdzięczności Sejmu za ten nowy akt łaski, w porze i w formie, jakie się po potrzebnych porozumieniach okażą najwłaściwsze.

Zanim zaś to nastąpi, wzywam Wysoką Izbę, by na razie sama zechciała dać wyraz tej wdzięczności, wnosząc na cześć Najjaśniejszego Pana serdeczny okrzyk: Niech żyje!“

Izba powtarza z zapałem trzechkrotny okrzyk i bez dyskusji uchwala żądane upoważnienie.

Na wniosek Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego uchwalono upoważnić JE. p. Marszałka do przesłania ks. biskupowi krakowskiemu życzeń Izby z powodu nadania tytułu książęcego biskupom krakowskim.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego z przedstawieniem potrzeby uchwalenia dodatkowego kredytu dla funduszu szkolnego krajowego na rok 1889 z powodu wejścia w życie nowej ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego do komisji budżetowej.

Następnie przystąpiono do rozprawy szczegółowej nad sprawozdaniem komisji administracyjnej o statucie emerytalnym dla urzędników i sług krajowych, tudzież zakładów krajowych.

Uchwalono na wniosek p. Fruchtmana przystąpić do obrad tylko nad temi paragrafami, do których zgłoszono poprawki, resztę zaś paragrafów przyjąć *en bloc.*

Do §. 12 stawia członek Wydziału krajowego p. Pietruski poprawkę w kierunku, ażeby wszystkim urzędnikom konceptowym przyznaną została pełna emerytura już po 35 latach służby (komisja wnosiła 40 lat).

P. ks. Sawa poparł poprawkę gorąco i przy głosowaniu utrzymała się poprawka p. Pietruskiego.

Dalsze §§. do 25 włącznie przyjęto bez dyskusji.

Do §. 26 stawia p. Pietruski poprawkę ażeby każdej sierocie wyznaczono 20 prct. tej pensji, jaką ich matka lub macocha pobierała, albo byłaby pobierała gdyby była przeżyła męża lub prawo do pensji wdowiej miała (komisja wnosiła 15 prct.)

P. Weigel poparł poprawkę, poczem w głosowaniu uchwalono ten paragraf z poprawką posła Pietruskiego.

Resztę §§. i całą ustawę uchwalono bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei przedstawił p. Popiel sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku Wydziału krajowego w sprawie uzupełnienia obwałowania Wisły i Sanu w powiecie tarnobrzeskim.

Jak już w jednym z poprzednich numerów nadmieniliśmy, ustawa ta przychodzi ponownie pod obrady Izby, z powodu że ministerstwo rolnictwa — wskazując na wielkie już obciążenie państwowego funduszu meljoracyjnego — doradzało ograniczenie rocznych rat w pierwszych latach budowy do mniejszej cyfry, a to celem łatwiejszego uzyskania państwowej subwencji.

Skutkiem tego wnosi komisja zgodnie z Wydziałem krajowym zmianę § 1 i 4 ustawy uchwalonej przez Sejm dnia 10 października 1888 w tym kierunku, by Wydział krajowy wspólnie z administracją państwa mógł oznaczyć czas tej budowy, tudzież wysokość corocznych rat i zasiłków.

Komisja czyni jednak przy tem uwagę, że ustępstwa powinny być raczej czynione w kierunku zmniejszenia pierwszych a zwiększenia dalszych rocznych rat, niż w kierunku przedłużenia okresu czasu dla całej budowy. Doświadczenie bowiem uczy, że każda budowa wodna tem większe koszta utrzymania jej powoduje, im dłuższy czas się ją prowadzi; że zatem przy terminie ukończenia budowy nieco dalszym mogłaby się z powodu zwiększenia kosztów utrzymania podczas budowy suma kosztorysowa okazać niedostateczną, a wtedy musiałby bodaj fundusz krajowy całą nadwyżkę ponieść. Za trzymaniem się terminu sześcioletniego budowy przemawia zresztą i wzgląd na bezpieczeństwo mieszkańców nadbrzeżnych i donośność i piekąca potrzeba tej meljoracji.

Zmiany przez komisję do zeszłorocznej ustawy wprowadzone uchwaliła Izba bez dyskusji.

Komisarz rządowy, radzca Łoziński, doradzał wprawdzie, żeby czasu rozpoczęcia robót około uzupełnienia obwałowania nie oznaczać w ustawie na rok 1889, lecz pozostawić to uznaniu władz administracyjnych.

Oświadczenia jednak tego sprawozdawca nie uwzględnił.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie udzielenia gminom i obszarom dworskim nad prawym brzegiem rzeki Łęgu położonym bezzwrotnej subwencji z funduszu krajowego przedłożył również p. Popiel.

Zgodnie z wnioskami uchwalono:

„I. Sejm przyznaje konkurującym do regulacji Łęgu gminom i obszarom dworskim, na prawym brzegu Łęgu położonym, które dotknięte zostały w roku 1888 powodzią zatorową Sanu, zapomogę bezzwrotną na częściowe pokrycie datków konkurencyjnych do wysokości 7376 zł. pod warunkiem jeżeli ck. Rząd udzieli na ten cel ze skarbu państwa bezzwrotnej subwencji w kwocie 14.752 zł.

„II. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu na cel powyższy kredyt dodatkowy na rok 1889 w kwocie 7376 zł."

Komisarz rządowy zwracał uwagę Izby, aby wypłaty zasiłku nie czynić zawisłą od subwencji rządu w takiej samej wysokości, albowiem w razie gdyby rząd zasiłku takiego dać nie mógł, petenci nie mogliby uzyskać zasiłku także ze skarbu krajowego.

Uwagi tej jednak Izba nie uwzględniła.

Z kolei przedstawił p. Rybicki sprawozdanie komisji gminnej z projektem ustawy o pisarzach gminnych w gminach wiejskich.

Jak wiadomo Wydział krajowy podjął myśl poruszaną w ankiecie gminnej i przedłożył projekt ustawy porządkującej stosunki służbowe pisarzy gminnych.

W obec faktu, iż 86 prct. wójtów nie umie czytać i pisać, słusznie zwrócił Wydział krajowy uwagę na instytucję pisarzy gminnych, którzy jako względnie wykształceńsi uzyskali przewagę, a że pod względem ich charakteru niewielu z nich jest wolnych od zarzutu, więc i administracja gminna prawidłową nie jest. Komisja uznała, iż proponowane przez Wydział kraj. środki są odpowiednie, lecz pewne modyfikacje w ustawie wprowadzić musiała, licząc się z istniejącymi stosunkami, których bez niepotrzebnych wstrząśnień nie można przełamać.

Zasady ustawy o pisarzach gminnych, którą Sejm przyjął w trzeciem czytaniu są następujące:

Do załatwiania czynności pisarskich obowiązaną jest Rada gminna dodać Zwierzchności gminnej uzdolnionego pisarza. Od tego obowiązku uwolnić może Wydział powiatowy gminę, jeżeli obowiązek ten pełnić będzie uzdolniony członek Zwierzchności. Uwolnienie to może Wydział pow. każdego czasu cofnąć. Pisarz musi się poddać egzaminowi przed komisją egzaminacyjną, złożywszy poprzednio dowody nienagannego życia wydane przez Zwierzchność gminną jego zamieszkania i potwierdzone przez władzę duchowną i starostwo.

Skład komisji oznacza Wydział kr. w porozumieniu z Namiestnictwem. Od egzaminu takiego uwolnić może Wydział krajowy wspólnie z Namiestnictwem osobistości, jakie uzna za zdolne do pełnienia obowiązków pisarza. Za zezwoleniem Wydziału pow. i starostwa, może pisarz gminny pełnić urząd w kilku gminach. Pisarz traci urząd skoro z powodu czynów karygodnych wykluczony jest od obieralności do Rady gminnej.

Obecni pisarze do dwóch lat muszą złożyć egzamin lub uzyskać uwolnienie od egzaminu.

Ustawa wejdzie w życie w sześć miesięcy od dnia jej ogłoszenia.

P. Merunowicz zażądał zamieszczenia w ustawie postanowienia, iż namiestnik w porozumieniu z Wydziałem krajowym może rozszerzyć jej zastosowanie do miast i miasteczek liczących mniej niż 5000 ludności, a to na wniosek Rady powiatowej.

Komisarz rządowy dr. Łoziński zwrócił uwagę Izby, że postanowienie podobne w ustawie jest ze względów prawnych niemożliwe i mogłoby być powodem odmówienia sankcji. Wobec tego oświadczenia p. Merunowicz wniosek swój cofnął.

P. Kozłowski domagał się opuszczenia przejściowego postanowienia, pozostawiającego dotychczasowym pisarzom dwuletni termin do uzyskania kwalifikacji.

Wniosek ten wywołał żywą dyskusję w której wzięli udział pp. Romanowicz, Siczyński, Chamiec, i sprawozdawca — wszyscy przeciw wnioskowi p, Kozłowskiego, poczem wniosek ten upadł.

Oprócz powyższych mówców zabierali głos w rozprawie nad ustawą o pisarzach p ks. Kowalski, który stawiał kilka poprawek, pp. Antoniewicz i Fruchtmann.

Po uchwaleniu ustawy przyjęto dalszy wniosek komisji gminnej polecający Wydziałowi krajowemu wydanie podręcznika dla pisarzy gminn.

Następnie motywował p. Jan hr. Stadnicki wniosek swój dążący do polepszenia stanu sądownictwa w kraju. Mówca mówi:

Rezultatem tego wniosku będzie jedna rezolucja więcej, któremi drogę ze Lwowa do Wiednia i niejedno biuro w ministerstwie wyścielić by można. Do poruszenia sprawy spowodował mówcę wniosek Koła polskiego, dążący do pomnożenia liczby sił sądowych w kraju, tudzież przeświadczenie, że każde słowo w tej sprawie wypowiedziane odbija się echem w szerokich warstwach całej ludności, która pragnie polepszenia się tych stosunków. Nie ma zaś ani właściciela dóbr, ani mieszczanina, ani chłopa, któryby choć raz w życiu nie przypisywał swojego niepowodzenia sądom i naszemu sądownictwu.

Wniosek Koła polskiego nie sięga tak daleko, jak daleko idą życzenia kraju, bo nie chodzi o pomnożenie ilości sądów, nie o to, aby o 300 lepiej płatnych urzędników w biurach sądowych zasiadało, ale — co główniejsza o ożywienie sądownictwa innym, lepszym duchem. Tutaj kilka uwag.

W krajach, co nie doznały przerwy w narodowym życiu, sądownictwo, które jest bezsprzecznie najstarszym czynnikiem cywilizacji — tak wchodzi w serce ludu, że mało kto poważy się na nie targnąć — ani wtedy nawet gdy jako zdobywca w obcy kraj wszedł. Nawet rewolucja szanuje zwykle podstawy wymiaru sprawiedliwości, które jedynie od zdziczenia ludności ochrania.

U nas inaczej. Po czarnej chwili wszystko się zmieniło. Nie zawahano się sięgnąć ręką po tę świętość. Dowodem czasy cesarza Józefa, Meternicha, Bacha, Schmerlinga.

Powodując się zasadą: *Man muss eine billige Justiz in Galizien schaffen* nasłano nam ludzi „*mit Nachsicht der Studien*", z lekką wiedzą, z lekkiemi zasadami i pojęciami.

Zalety te sędziego wywołały z drugiej strony u podsądnego lekkie cenienie czci, imienia, sławy i spokoju rodzin.

W epoce odrodzenia polepszyły się administracja, wychowanie w szkołach wyższych i średnich. Jedno sądownictwo nie poszło za ogólnym prądem. Ono nie stoi na wysokości zadania jakie spełniać winno jako najważniejszy czynnik cywilizacyjny. W zachodniej części kraju dzielna i patrjotyczna ręka prezydenta apelacji stara się o poprawę sądownictwa. Tam każdy nasz wniosek do tego dążący szczerze powitany będzie.

Mówca zarzuca urzędnikom sądowym na powiatach, że zasklepieni w starym szablonowym duchu nie żyją życiem wspólnem.

Ze zapatrywania mówcy nie są przesadzone, dowodem owe prowizorja nigdy się nie kończące, a trwające 5—10 lat, długoletnie okresy pomiędzy instancjami przy załatwianiu rekursów, pertraktacje spadkowe, których załatwienia czasem zaledwie trzecie pokolenie doczekać się może, owe księgi gruntowe dotąd nie założone, wykradanie aktów, w skutek czego wyroków dawniejszych nie można odszukać, — brak egzekutywy wyroków. Dowodem owi pisarze pokątni pod okiem sądów, zgubne agitacje prowadzący. To obraz znany każdemu z doświadczenia.

A forma zewnętrzna? Budynki sądowe zwane gdzieindziej „pałacami sprawiedliwości", obdarte, brudne, raczej do karczmy podobne! Gdyby koszary tak wyglądały, to minister wojny pewnie by temu zaradzić potrafił.

Owa energiczna ręka w zachodniej części kraju upomina się o dotację na uporządkowanie sądów potrzebną, być może, że wykołatać coś potrafi.

Afirmacja upadku sądownictwa ze strony Sejmu w związku z wnioskiem Koła polskiego nie będzie zbyteczną.

Pod względem formalnym wnosi mówca przekazanie wniosku komisji prawniczej z poleceniem zdania ustnie sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń. Wniosek ten uchwalono

Na tem obrady przerwano.

P. Merunowicz zainterpelował komisarza rządowego, czy rząd nie byłby skłonnym do powiększenia ilości soli wyznaczanej powiatom i gminom i do poczynienia ułatwień w odbieraniu tej soli.

P. Dembowski wniósł interpelację do komisarza rządowego zapytując, czy znane jest Rządowi nieprawidłowe wymierzanie należytości stemplowych podług skali II od deklaracyj zwalniających część hipoteki z pod zastawu i od deklaracyj extabulacyjnych dotyczących niezrealizowanych pożyczek, a podlegających stemplowi 50 ct.

P. Lasocki złożył do laski marszałkowskiej wniosek dążący do uchylenia zarządzeń utrudniających handel trzodą chlewną.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 20.

# Odezwa.

Mistrz Matejko przejęty miłością kraju, ofiarował mu trzy wielkie obrazy historyczne, oprócz wielu innych mniejszych rozmiarów. Pracując przez długi szereg lat dla dobra i na pożytek społeczeństwa polskiego, utrzymując i podnosząc poczucie narodowe swymi genialnymi obrazami, stargał siły, podkopał zdrowie swoje, a nie pomnąc na siebie i rodzinę, poświęcił całą swoję pracę krajowi

Ta bezwzględna ofiarność mistrza Matejki dla ogółu powinna wzniecić w nas wszystkich uczucie wdzięczności dla niego i chęć odwzajemnienia się ofiarą choć drobną. Tem uczuciem powodowany komitet, złożony z obywateli podpisanych na tej odezwie, wzywa wszystkich obywateli naszego kraju do składania dobrowolnych datków celem zebrania sumy, którą następnie imieniem kraju złoży komitet mistrzowi Matejce. Datek każdej osoby nie ma przewyższać jednego złr. w. a., aby wszystkim dać możność składania tych datków dobrowolnych, do których zbierania otrzymał komitet pozwolenie wysokiego c. k. Namiestnictwa pismem z dnia 16 grudnia 1888 L. 7697.

Osoby, uproszone i upoważnione do odbierania tych datków dobrowolnych, otrzymają arkusze dla zapisywania każdego datku, opatrzone pieczęcią i podpisem członka komitetu p. Konrada Wentzla, na którego ręce należy następnie odsyłać do komitetu w Krakowie datki zebrane wraz z odpowiednimi arkuszami.

W Krakowie w styczniu 1889.

Mieczysław hr. Borkowski, poseł — Leon Chrzanowski, poseł — X. Albin Dunajewski, książę biskup krakowski — Józef Fridlein, wiceprezydent m. Krakowa — Dr. Edward Korczyński, profesor uniwersytetu — Szczęsny hr. Koziebrodzki, poseł — Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu* — Edmund Mochnacki, prezydent m. Lwowa — Stefan Muczkowski, radzca miejski — Dr. Stanisław Paszkowski, radzca miejski — Dr. Karol Pieniążek, radzca miejski — Artur hr. Potocki, poseł — Leon ks. Sapieha, poseł — X. Dr. Sylwester Sembratowicz, metropolita lwowski — Franciszek Słęk, dyrektor krakowskiej kasy oszczędności — X Dr. Łukasz Solecki, biskup przemyski — Jan hr. Szeptycki, poseł — Dr. Feliks Szlachtowski, prezydent m. Krakowa — Dr. Wawrzyniec Styczeń, radzca miejski — Konrad Wentzl, radzca miejski — Dr. Ludwik Wiszniewski, radzca miejski — Franciszek Zima, dyrektor lwowskiej kasy oszczędności.

# Z Izby sądowej.

## Proces Kukizowski

*(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).*

(Ciąg dalszy.)

### Poniedziałek 21 stycznia.

Po przerwie półgodzinnej wchodzi na salę świadek Piotr Spang, rewizor policyjny. Jest to silnie zbudowany mężczyzna, wzrostu średniego, barczysty, nosi duży wąs sumiasty, trzyma się prosto, sztywnie, nieco po żołniersku. Rodem jest z Kołomyi, ma lat 36, żonaty, ojciec dwojga dzieci; wyznania jest augsburskiego. Składa przysięgę.

Przewodniczący. Pan zostałeś delegowany do szukania sprawców zbrodni w Kukizowie?

Świadek. Tak. Wyjechałem do Kukizowa dnia 7 sierpnia i przybyłem tam między godziną 9 a 10 rano. Przed domem księdza Tchórznickiego zastałem lokajczuka Lemieszkę, który mi powiedział, że p. Aleksander jeszcze śpi. Na dziedzińcu zobaczyłem p. Wład. Strzeleckiego, który zbladł na mój widok.

Przew. Jakież zrobił na panu wrażenie p. Wł. Strzelecki?

Św. Bardzo niekorzystne.

Przew. Czy miałeś z nim pan kiedy co do czynienia, jako urzędnik policyjny.

Św. Pierwszy raz z nim się spotkałem w 1882 r. po morderstwie w Nowosiółkach. Wtedy służyłem w żandarmerji w Przemyślanach i miałem polecenie szukać sprawców tej zbrodni. Ale nie było żadnego powodu podejrzywać o tę zbrodnię p. Wład. Strzeleckiego.

Przewodniczący wyjaśnia tu, że w owym roku zamordowano w Nowosiółkach dzierżawcę Hankiewicza i że za tę zbrodnię kilku żydów skazano na dożywotnie więzienie.

Świadek Spang nawiązując dalej swą relację, opowiada, że po chwili wyszedł p. Aleksander Strzelecki, a wtedy świadek mu się przedstawił i przez niego wprowadzony został do pokoju t. zw. komisyjnego. Tam świadek opowiedział p. A. Strzeleckiemu w jakiej misji przyjechał. P. Aleksander przyjął go uprzejmie, począł z nim rozmawiać i zaraz mu opowiedział o owym psie, który przepadł bez wieści, i swobodnie dodał, że pies ten go (p. Aleksandra) nie lubił, i że gdy zginął, to pani Strzelecka go pytała: — „Olesiu! możeś to ty go zastrzelił?", a pan Aleksander odpowiedział na to, że nie. Opowiadanie to uderzyło mnie i wydało mi się podejrzanem. Zadawałem sobie pytanie: dla czego mi to on mówi? — Ale refleksje p. Spanga na ten temat przerwała pani Strzelecka, która przyszła do komisyjnego pokoju. P. Aleksander przedstawił jej p. Spanga, poczem p. Strzelecka odeszła, a świadek począł badać rozkład budynków, ogród, całą sytuację miejscowości. Oprowadzał go p. A. Strzelecki. Po zbadaniu miejscowości starał się świadek poznać służbę, a zwłaszcza ludzi dzierżawcy Saphira. Chciał wybadać stan majątkowy Strzeleckich, bo słyszał, że są w złych stosunkach finansowych. Tu świadek się zacina, chwilę milczy, a potem prosi, aby mu wolno było zaglądać do notatek.

Przewodniczący oświadcza, że świadkowi nie wolno odczytywać, ale zaglądać do notatek wolno

Świadek wyjmuje notyskę i mówi tak dalej:

Kiedym już poznał sytuację i ludzi udałem się dnia 9 sierpnia do mieszkania ks. Tchórznickiego i badałem szczegółowo i dokładnie, gdzie są ślady krwi? W pierwszym pokoju znalazłem w piecu list, który był wilgotny. List ten wziąłem w przechowanie. Potem wlazłem na krzesło aby zobaczyć, co jest na szafie? Leżała tam siekierka; wówczas zapytałem Józefa Hadynę (lokajczuka) co to za siekierka? Odpowiedział mi, że należy ona do ks. Tchórznickiego i że leży zawsze u niego pod łóżkiem, ale on (Hadyna) przybijał nią wczoraj gwoździe i potem położył na szafie. Owóż to twierdzenie nie wydało mi się zgodne z prawdą, bo na szafie było dużo prochu, a jak podniosłem siekierkę, to pod nią było znacznie mniej prochu, tak że figura siekierki doskonale się zarysowała na tym prochu. Stąd wnoszę, że ta siekierka przynajmniej z 8 do 10 dni leżała tam na szafie. Przypatrując się siekierce znalazłem na niej ślady krwi. Wziąłem więc tę siekierkę także w przechowanie. Następnie zanotowawszy sobie wszystkie ślady krwi w pomieszkaniu księdza, udałem się do pokoju komisyjnego, gdzie także na futrynie drzwi zobaczyłem ślady krwi, mianowicie odcisk 3 palców, również ślady na piecu. Zajrzałem do pieca i zobaczyłem tam ślady spalonych papierów. Ale przyglądając się bliżej dostrzegłem kawałek nadpalonego papieru. Wziąłem go, zbliżyłem się do okna i zobaczyłem, że to musi być jakiś papier wartościowy, bo były na nim widne rozmaite cyfry, rubryki. Nie miałem pod ręką pudełka, aby ten papier schować, więc włożyłem go na powrót do pieca, aby potem wyjąć gdy sprokuruję sobie pudełko, a tymczasem poszedłem do ogrodu, żeby przeczytać ten wilgotny list, który przedtem w księdzowskim piecu znalazłem. Przekonałem się jednak, że list ten nie miał żadnego związku ze sprawą. P. Kochanowski, zięć p. Strzeleckiej, pisał w nim o jakichś koniach. Ale gdy czytałem ten list, spostrzegłem, że mnie śledzą Mianowicie Władek Michalicki (lokajczuk) kręcił się niedaleko i podpatrywał co ja robię. Wydało mi się to podejrzanem. Następnie poszedłem na wieś, a gdy wróciłem po południu do pokoju komisyjnego i zajrzałem do pieca, to się przekonałem, że już tam nie było tego kawałka papieru, który tam złożyłem. Zastanowiło mnie to bardzo, tem bardziej, że nikt tego widzieć nie mógł, iż ja przedtem zaglądałem do pieca w pokoju komisyjnym i kładłem tam ten papier; ale widzieć musiano, że ja zaglądałem do pieca w pokoju księdza i dla tego zabrano to, co się w tym drugim piecu znajdowało. Wtedy uważnie przeszukał cały piec w pokoju komisyjnym i znalazłem tam dwie zapałki, małe kawałki nadpalonych papierów, z takiemi samemi cyframi i rubrykami, jak tamten kawałek który przepadł, i obojczyk księdzowski. Wziąłem to wszystko w przechowanie. Potem wyszedłem do ogrodu i obejrzałem pale w płocie dokoła domu księdza. Na jednym z palów znalazłem ślady krwi, więc odciąłem ten kawałek drzewa i wziąłem w przechowanie. Wieczorem tego dnia p. Aleks. Strzelecki przyniósł mi skrwawiony banknot guldenowy, który otrzymał od ekonoma Chotimera. Poszedłem więc do tego ekonoma i dowiedział się od niego, że dał p. Strzeleckiemu 10 guldenów pojedyńczych i jedną dziesiątkę. Zapytałem, czy dostrzegł, że między temi guldenami były poplamione; odpowiedział mi, że wcale tego nie dostrzegł. Zapytałem go czy nie ma więcej pieniędzy? Odpowiedział mi, że dał jeszcze Wasylowi 3 zł., a resztę Binderowi. Poszedłem do Bindera i przejrzałem u niego te pieniądze, ale nie było poplamionych, natomiast pomiędzy temi trzema guldenami, które były u Wasyla, był jeden skrwawiony. Wtedy zacząłem śledzić za skrwawionemi guldenami i u wójta w Rudańcach pomiędzy pieniędzmi, które chłopi złożyli płacąc podatki, znalazłem sześć piątek i ośm pojedyńczych guldenów poplamionych krwią. Zacząłem się rozpytywać wójta, skąd te pieniądze pochodzą. Odpowiedział mi, że teraz żniwa w Bołszowie i że tam pracują murarze, a ludzie wożą kamień do budowy, cegłę, piasek, więc że najwięcej chłopów pracuje teraz w Bołszowie bądź na żniwach bądź przy budowie, przeto stamtąd najwięcej teraz płynie pieniędzy. Zapewne tedy i owe pokrwawione banknoty stamtąd pochodzą. W parę dni potem przyniósł mi ten wójt pięćdziesiątkę, która mi się także wydała poplamioną, a dowiedziałem się że tę pięćdziesiątkę przyniósł Lemieszka, lokajczuk z Bołszowa, do zmienienia. Wziąłem ją w przechowanie.

Nazajutrz dnia 10 sierpnia, gdy wracałem wieczorem o 11 do domu, zobaczyłem pp. Władysława i Aleksandra Strzeleckich, stojących pod lodownią i rozmawiających. Przeszedłem mimo, nie odzywając się do nich, a nazajutrz rano rzekł do mnie p. Wł. Strzelecki, że wczoraj stał z bratem pod lodownią i widział mnie, gdym przechodził. Zastanowiło mnie to, bo wydało mi się, że musieli mnie śledzić.

Dnia 11 sierpnia wróciłem późno około 1 w nocy i zobaczyłem, że u księdza Tch. światło. Przybliżyłem się do okna i zobaczyłem, że ks. Królicki odprawia modlitwy. Wszedłem do mego pokoju, a po chwili wszedł do mnie p Al. Strzelecki, powiedział mi, że z księdzem jest źle, że może umrzeć i poprosił, abym opieczętował szafy i komódkę. Wziąłem więc parafialną pieczątkę i opieczętowałem, ale przedtem zajrzałem do komódki, znalazłem tam taki sam obojczyk jak w piecu, więc wziąłem go w przechowanie, a p. Al. Strzelecki widząc to, rzekł do mnie: „pewno jakiś *corpus delicti*". Ja mu odpowiedziałem, że mi się to przyda. Nadto widziałem w komódce dwie odezwy kasy oszczędności o zagubionych książeczkach i inne bez znaczenia papiery. Potem opieczętowałem komódkę, a także i szafę, a gdym zapytał p. Aleksandra co jest w tej szafie, odpowiedział mi: „tam są moje i księdza suknie".

Przeglądając swoje notatki, przypomina sobie świadek, że dnia 9 sierpnia po południu znalazł w pokoju księdza połowę prawidła od butów. Na tem prawidle były plamy od krwi. A nadto na szafie znalazł książeczkę notyskową, której tam nie widział przed południem, to jest wtedy, gdy pierwszy raz robił oględziny pomieszkania księdza. To mu dało do myślenia, że ktoś chce go zmylić. Zawezwał więc żandarmów i polecił im zaaresztować lokajczuka Hadynę.

Dnia 13 sierpnia udał się świadek do ks. Królickiego z prośbą, aby mu oddał klucz który mu dała do przechowania pani Strzelecka.

Przew. A skądże pan wiedział, że pani Strzelecka dała ks. Królickiemu ten klucz?

Św. To tajemnica urzędowa.

Przewodniczący wyjaśnia, że sąd nie ma prawa żądać od świadka zdradzenia tajemnic urzędowych, więc gdyby sądowi zależało na tem, aby się dowiedzieć, kto o tym kluczu powiedział p. Sz., natenczas trzeba byłoby wystosować odezwę do bezpośrednio przełożonej władzy nad świadkiem, to jest do dyrektora policji i zażądać od niego, aby zwolnił świadka z tej tajemnicy. W danym jednak wypadku jest to rzecz zbyteczna.

Świadek zabiera znowu głos i opowiada, że otrzymawszy ten klucz, badał go pod mikroskopfem (ma to znaczyć: mikroskopem) i dostrzegł na nim ślady krwi. Wtedy mu przyszło na myśl otworzyć komódkę i wyjąć z niej owe odezwy Kasy oszczędności. Prosił tedy panią Strzelecką, aby zechciała być obecną przy tem, ale ona odmówiła. Wtedy świadek w obecności żandarmów otworzył komódkę i gdy otwierał, wówczas wypadł z niej na wysuwający się blat biurka złożony w kilkoro papier. Był to rachunek z kantoru Sokala i Liliena. A przedtem, gdym komódkę przeglądał przed jej zapieczętowaniem, rachunku tego w niej nie było. Widocznie więc ktoś go wsunął przez szparę.

Przew. Ale czy nie uderzyło to pana, że przecież jest między tem sprzeczność? Tu z pieca usuwają przed panem rachunek Sokala i Liliena, jak gdyby chcieli, żeby się on w ręce pańskie nie dostał, tu zaś w komódce podsuwają panu inny rachunek tego samego kantoru. Jak jedno z drugim pogodzić. Czyś pan nad tem nie zastanawiał się?

Świadek nie umie tej sprzeczności wytłómaczyć.

Przew. robi uwagę, że chyba figle płatano świadkowi — i w tem miejscu odczytuje list, który dnia tego świadek wystosował do sędziego śledczego. W liście tym pisze świadek, że jest już na tropie, że *corpus delicti* ma w swem ręku, że posiada pieniądze skrwawione i prosi sędziego, aby polecił zbadać w głównej kasie krajowej jakiemi pieniędzmi płacili podatki chłopi z Kukizowa. Kończy zaś list temi słowy: — „Cała ta sprawa pociągnie za sobą smutne następstwa dla wielu ludzi." Po odczytaniu tego listu pyta go przewodniczący, czy nie wie co było gdy chłopi łowili ryby?

Św. opowiada, że dnia 5 sierpnia, łowiąc ryby, znaleźli chłopi pusty pugilares ks. Tchórznickiego i paltot pod mostem. Paltot ten był wilgotny, a ponieważ także list p. Kochanowskiego znaleziony przez świadka w piecu był wilgotny, więc świadek wysnuł wniosek, że ten list musiał być w owym paltocie, w kieszeni, i że ktoś, po przyniesieniu paltota do dworu, wyjął stamtąd ten list i wrzucił do pieca. Paltot nie był popruty, a to dało świadkowi do myślenia, bo dowodziło, że to nie zwykły zbrodniarz wyniósł ten paltot i podrzucił pod mostem, gdyż tacy ludzie mają zwyczaj drzeć i pruć pochwycone ubranie. Więc musiał to być zbrodniarz inteligentny. Uderzyło go to także, że inne rzeczy księdza znaleziono w masztarni. Owóż zwykły zbrodniarz nie pójdzie do zamkniętego budynku, ale ucieka z rzeczami na pole, aby mieć łatwą drogę do ucieczki. Wszystko to przemawiało w oczach świadka za przypuszczeniem, że zbrodniarzem musi być ktoś miejscowy.

Dnia 15 sierpnia dała mu do myślenia taka okoliczność. P. Aleksander Strzelecki wrócił o 10 i pół wieczorem do Lwowa i wszedł do pokoju komisyjnego, gdzie zwykle sypiał bawiąc w Kukizowie. Tym razem był zamyślony, oparł się o stół, milczał czas jakiś, a potem rzekł do świadka: *Es ist schlecht mit mir*! Na to świadek go zapytał: *Sind Sie wahrscheinlich krank?* A na to odparł p. Aleksander: „Nein, ale pannę mi z pod nosa chcą wziąć". (Sala wybucha homerycznym śmiechem). To dało mi wiele do myślenia, zwłaszcza, że obaj panowie Strzeleccy za nadto często jeździli do Lwowa. A ilekroć razy wracał p. Aleksander ze Lwowa, zawsze mnie pytał: „cóż nowego?" Dziwiło więc to mnie, że on się tak tem interesuje. Do tego uważałem, że był niespokojny, czasami naprzykład smutny, to znów wesoły, a czasami był znowu ponury. To wszystko, a także i zniknięcie owego psa budziło we mnie podejrzenia. Przy tem uważałem, że pani Strzelecka ma częste narady z synem...

Przew. Ostrożnie panie, boć przecie rozmowy matki z synem są tak naturalne, że tego naradami nazywać nie można.

Św. Uważałem także, że często gdy p. Aleksander ze mną rozmawiał, to p. Strzelecka odwoływała go do siebie. Widocznie nie chciała, abym go wypytywał.

Przew. Bywał pan często u ks. Tchórznickiego?

Św. Zachodziłem i rozmawiałem z nim o wypadku. Naprzód mi mówił, że to zapewne musieli go pokaleczyć murarze, potem że żydzi, a w końcu rzekł mi: „Pan Bóg wie kto to zrobił." Raz powiedziałem księdzu, że już znalazłem jednę obligację i jednę książeczkę Kasy. Było to nieprawdą, ale mówiłem umyślnie tak, żeby coś z księdza wyciągnąć. Na to mi ksiądz odparł: „Było ich o wiele więcej."

Przew. A co mówił ksiądz przy doktorze Gostyńskim?

Św. Dr. Gostyński zapytał księdza, czy oddał pieniądze pani Strzeleckiej. Było to 24 sierpnia. Ks. Tchórznicki oświadczył, że nie oddawał.

Przew. Na czem że pan opierałeś podejrzenia, że Strzeleccy są winni?

Św. Jak przyjechał p. sędzia Kownacki poprosiłem go, aby poszedł ze mną na Ostrów, aby nas nikt nie podsłuchał. Tam powiedziałem mu, że podejrzywam Strzeleckich, a p. Kownacki mi na to: „muszę działać ostrożnie, zbadać dobrze, bo p. Polanowski ma wielkie wpływy, mógłby się potem skarżyć na mnie w ministerjum."

Przew. Ale jakże pan sobie kombinowałeś to wszystko, żeby wysnuć wniosek, iż to zrobili Strzeleccy?

Św. Badałem dokładnie i w Kukizowie i w okolicy, i w Rudańcach i w Jaryczowie, nigdzie nie mogłem natrafić na ślad zbrodniarza, a natomiast wszystkie moje podejrzenia skierowywały się do dworu. Działałem z poczucia obowiązków, pragnąłem wykryć i dziś pragnę gorąco odkryć właściwego zbrodniarza.

Przew. Pan zostawałeś w Kukizowie do 26 września, a Strzeleckich zaaresztowano dnia 25 sierpnia. Więc byłeś pan jeszcze z miesiąc po ich odjeździe. Owóż powiedz mi pan jakie to wrażenie wywarło na tameczną ludność: Zrazu ten i ów mógł się cieszyć, bo to taka natura ludzka, ale w parę tygodni, w miesiąc już się namiętności uspokoiły i rozsądek wziął górę. Więc cóż mówiono? Czy uznawano to za możebne, żeby tego czynu dopuścili się Strzeleccy?

Św. W Jaryczowie, między mieszczanami, mówiono: „to nie poszło między chłopów, tylko między panów." A żydzi mówili: Das .. ist... nicht...

Przew. Mów pan po polsku, jeżeli sobie nie przypominasz.

Św. (zagląda do notatki) „*Das ist nicht zwischen Bauern, sondern zwischen Purczen.*"

Przew. No, to mówili to samo. A cóż w Kukizowie mówili? Co mówiła służba?... ona ma sokole oko?

Św. Parobek jeden mówił mi, że pani Strz. zabroniła mu, aby cokolwiek mnie mówił, i dodała: „bo ten pan ze Lwowa jest naszem nieszczęściem." Było to 15 sierpnia.

Przew. Czyś pan uważał, że Strzeleccy dostrzegli, iż pan masz na nich podejrzenie?

Św. Nie wiem, bo rzadko u nich bywałem.

Przew. Więc kiedyż pan nabrałeś podejrzenia, że to oni to zrobili?

Św. Jak pani Strz złożyła 80 tysięcy.

Przew. Ba, ależ to było 24 sierpnia! tymczasem pan już 12 sierpnia pisałeś do p. Kownackiego, że jesteś na tropie i że stąd będzie nieszczęście dla wielu ludzi. Cóż pana wtedy skłaniało do myślenia, że to Strzeleccy?

Św. To, że było tyle śladów krwi i na komodzie i na futrynach i na piecu. Sądziłem, że albo we dwoje, albo z kimś trzecim popełnili tę zbrodnię

W tym punkcie przewodniczący odroczył rozprawę do dnia następnego.

### Wtorek 22. stycznia.

Początek rozprawy o pół do 10 z rana. Sala już od pierwszej chwili zapełniona, podobnie jak galerje. Proces dochodzi dziś do najciekawszego okresu, z powodu bliskiego już momentu, w którym ksiądz Tchórznicki stanie przed trybunałem.

Przewodniczący przystępuje do dalszego badania świadka Piotra Spanga i zapytuje, czy bawiąc w Kukizowie w wrześniu słyszał o pogłosce ogólnie tam rozpowszechnionej, o tej kobiecie, która miała widzieć kogoś z Bołszowa wyłażącego oknem?

Spang. Starałem się dotrzeć do źródła tej pogłoski, jednak ani ja, [illegible] śledczy, ani żandarmi do celu nie doprowadzili. Sam fakt zniknięcia kobiety tłómaczyłem sobie tak, że albo kobieta owa obawiała się kary za kradzież, albo też nie chciała nic na swego pana mówić.

Przew. Dziwnem jest, aby kobieta wychodząc na kradzież, wybierała się tak późno, dziwna i to, że w nocy pochmurnej, kiedy deszcz padał, mogła coś widzieć. A najdziwniejszem to, że mogła poznać odrazu p. Aleksandra, który znowu wychodząc na taką wyprawę, musiał przedsięwziąć pewne ostrożności i pewno nie byłby wychodził w zwykłem odzieniu.

Spang. Nie doszedłszy do żadnego rezultatu w moich poszukiwaniach za źródłem pogłoski, zastanawiałem się nad tem i przyszedłem do przypuszczenia, że ktoś mógł tę pogłoskę puścić dla zaspokojenia zemsty osobistej.

Przew. Gdyby jednak pogłoska na prawdzie była oparta, to jeśli ta kobieta znikła, to co?

Spang. To musiało komuś na tem zależeć.

Przew. Słyszałeś pan, że p. Strzelecka kazała wykosić trawę. Coś pan z tego wnosił?

Spang. Że rzeczy wyniesiono oknem i dla zatarcia śladów wykoszono trawę. To była moją kombinacja.

Przew. Spostrzegłeś pan w płocie jeden kół zakrwawiony, więc coś pan wnosił co do kierunku w jakim uszedł sprawca, a ewentualnie ten co rzeczy od sprawcy odebrał.

Prok. (wtrąca). Zdaje się, że w tym kierunku, w którym ów kół znaleziono.

Przew. (do świadka): Sprawca mógł przecież drzwiami wyjść. Drzwi były otwarte.

Spang. Drzwiami mógł wyjść do ogrodu, ale tam mógł go ktoś zobaczyć.

Przew. Tak, wiemy, że Łucio ciągle kręcił się po ogrodzie.

Na dalsze pytania świadek podaje: Widziałem, że p. Strzelecka chodziła z trudnością i pewno w skutek osłabienia nóg musiała się opierać o ścianę. Spostrzegłem to jeszcze przed zobaczeniem plam krwawych na ścianie lokalu komisyjnego.

Przew. Skoro p. Kownacki i p. Papara mogli spostrzedz ślady krwi, jakim sposobem pan wytłumaczysz, że Al. Strzelecki, całkiem spokojnie oglądał te plamy i nie starał się ich usunąć?

Spang: Uważałem, że kawałek pieca był odarty, przypuszczałem, że tam musiała być większa plama. Tę usunięto. Zresztą sprawca zapomina się często...

Przew. Dobrze, dobrze, ale najzwyklejsza ostrożność nakazywała usunąć te plamy.

Spang. Te ślady krwi nie są tak bardzo znaczne, bardzo blade, trzeba im się dobrze przypatrzeć, ażeby w nich rozpoznać ślady „puszek palcowych."

Przew. Jak pan wytłumaczysz, tę okoliczność, że pani Strzel. wiedząc o swej ułomności, mogła w nocy wychodzić na wyprawę, narażać się na walkę. Chyba, że ta ułomność nie była tego rodzaju, że nie mogła stać na przeszkodzie?

Spang: W chodzie nie była ułomność znaczna.

Przew Co pan sądzi o zniknięciu psa?

Spang. Szukałem go wszędzie — nie znalazłem. Myślałem, że go gdzieś daleko uprowadzono i tam stracono.

Przew. Jeżeli to p. Strzelecki z góry starał się psa sprzątnąć, czy pan sądzi, że byłby go sam zakopywał?

Spang: Mógł gdzie do rzeki rzucić. Zwykły sprawca zabija go od razu, truje go i pozostawia na miejscu.

Przew. Po co pan z żoną szedłeś do księdza?

Spang. To było tak: Wracaliśmy raz w niedzielę z żoną ze spaceru ulicą Teatyńską, gdzie jest szpital. Żona chciała koniecznie widzieć księdza i zarazem spełnić czyn dobry: „odwiedzenia chorego". (Sensacja.) Poszliśmy tedy do księdza, on chwilkę z żoną rozmawiał. Była przytem dozorczyni i jeszcze jakaś kobieta. Ksiądz prosił mnie, ażeby żona częściej przychodziła, a nawet z dziećmi, bo jemu się przykrzy, nudzi. (Wesołość). Nie miałem powodu tutaj księdza wyszukiwać umyślnie, bo w Kukizowie było dość sposobności stykać się księdzem.

Przew. A skąd pan przypuszcza, że ów list, znaleziony przez pana w piecu, musiał znajdować się w surducie podrzuconym. Nim ten surdut dostał się do pani Strzeleckiej, był on przez parę dni u wójta, a tam go rewidowano i nic w kieszeniach nie znaleziono, prócz ślimaków. A to jeszcze dodać należy, iż piec, w którym list się znalazł, był na parę dni przedtem restaurowany, więc wilgotny. I list mógł nasiąknąć wilgocią.

Spang nie daje wyjaśniającej odpowiedzi.

Przew. odczytuje zeznania p. M. Strzeleckiej w kwestji znalezienia śladów krwi w lokalu komisyjnym. Ponieważ pani Strz. sama przypuściła, że krew w lokalu komisyjnym mogła od jej trzewików pochodzić, owóż przedstawia przewodniczący świadkowi: Dziwna rzecz, że p. Strzelecki w obec śladów krwi zachowuje się obojętnie, pani Strzelecka przyznaje, że były, p. Kownacki nocuje w tym lokalu, a śladów tych nie widzi, pan zaś panie Spang z tych samych śladów wysnuwasz swoje kombinacje. Czy nie przyznasz pan, że potworne istotnie kombinacje możnaby wysnuć z tych śladów, gdyby z drugiej strony nie stała okoliczność, że na nie oskarżeni tak małą zwracali uwagę? –

Na to pytanie podnosi się p. prokurator i żąda ażeby było ono wraz z uwagą przewodniczącego zapisane dosłownie w protokole rozprawy. Dodaje, że „kombinacje" i odpowiedź za nie, nie należy do świadka. Mogą one być przedmiotem rozprawy między prokuratorją a obroną, albo też między prokuratorem a przewodniczącym. Odpowiedź w kwestji „kombinacyj" może dać tylko prokurator, który w obec uwag przewodniczącego stanowisko swoje zawarować musi.

Przewodniczący odpowiada, że nie ma nic przeciw uwadze i żądaniu prokuratora, dodaje jednak, że postępowanie przewodniczącego nie może podlegać krytyce.

Prok. Prosiłem tylko o zanotowanie pytania w protokole.

Przew. Być może, że zrobiłem jakąś uwagę... ale tu muszę zamarkować, że dla tego uczyniłem świadkowi przedstawienie zeznań p. Strzeleckiej, aby rzecz była jasno przedstawiona. Zresztą zestawienie dowodu i przeciw — dowodu nie może być powodem nieważności, a mnie wolno kwestję przedyskutować wszechstronnie i zapytać świadka coby się mogło stać, gdyby przeciwdowodu nie było. Sędziemu wolno robić wszystkie kombinacje, on przed Bogiem przysięga na to, że sumiennie sądzić będzie — i jest jego obowiązkiem, wszystkie możliwe kombinacje świadkowi przedstawić, ażeby rzecz wyjaśnić zupełnie.

Po tem intermezzo następuje dalsze badanie Spanga.

R. Bogdany zapytuje świadka czy na efektach złożonych przez p. Strzelecką do rąk komisji były także ślady krwi?

Spang. Nie wiem, nie widziałem, byłem wówczas na wsi.

Przew. wyjaśnia, że na poszewce, w której papiery owe były, śladów krwi nie ma, ani też na papierach samych — są one w sądzie złożone — ani śladu krwi.

R. Duniewicz. Czy możliwe, że ktoś ze wsi psa ukradł?

Spang. Możliwe, ale tego nie udało mi się sprawdzić, mimo dochodzeń.

O pogłosce o owej kobiecie z kartofliska dowiedział się świadek już po aresztowaniu p. Strzeleckiego. Od kogo się dowiedział, nie przypomina sobie, podobno jednak od pana sędziego śledczego, czy też od p. Papary, jego pomocnika. Później opowiadał mu to samo Feiwel Gerstmann, którego o to świadek sam pytał.

R. Dun. A jak pan przyszedł do tego pytania?

Spang. Bo słyszałem we wsi, że Gerstman coś wie.

R. Dun. Siekierka znaleziona przez pana na szafie, według zdania pańskiego, musiała leżeć tam czas dłuższy, nawet do ośmiu dni.

Spang. Była bardzo oprószona.

Przew. Czy ksiądz nie mówił świadkowi, na kogo ma podejrzenie?

Spang. Owszem. Raz mówił, że nie wie, kto mu to zrobił, drugi raz, że żydzi, to znowu, że murarze. Rozmaicie. Powiedział, że gdyby był wiedział, to by w Kukizowie nie mieszkał. (Wesołość).

R. Dun. Mówisz pan, żeś był ciągle podpatrywany, na dowód tego przytaczasz, że raz gdzieś tam pana widział p. Strzelecki. Raz, to nie ciągle.

Spang. Często mnie sługa Polański podpatrywał, a gdym się spostrzegł, już on uciekał — i słyszałem tylko szelest oddalających się kroków.

Przybywszy do Kukizowa, prosiłem p. Strzelecką, ażeby nie zdradziła, kim jestem, ale w krótkim czasie każdy już o tem wiedział. — Wszyscy mnie unikali, a nawet mówiono: „Spieg idzie!"

Prok. Z żandarmami pan się znosił?

Spang. Tak jest (Poruszenie).

Prok. A więc rzecz jest prosta.

R. Dun. Na wsi byłeś pan obcy zupełnie, ani krewny, ani ze sądu. Całkiem naturalnie, że postać pańska obudziła powszechną ciekawość. Owóż jakież masz pan dane, że owo podpatrywanie było z inicjatywy obwinionej, a nie objawem całkiem naturalnej ciekawości?

Spang. Z inicjatywy obwinionej, bo wyraziła się do ludzi swych: „Nie mówcie z tym człowiekiem (Spangiem), bo on nam nieszczęście przynosi."

R. Dun. Czy odbicie pieca w miejscu, na którem miała być plama, było przypadkowem, czy umyślnem?

Spang. Że umyślne — na to nie mam żadnych danych.

R. Dun. Czy przy pierwszem patrzeniu do pieca widziałeś pan niedopałki papieru i zapałki spalone?

Spang. Nie widziałem, bo nie szukałem. Przedewszystkiem szło mi o to, aby ten kawałek zwęglonego papieru, który w ręku miałem, nie rozsypał się. Włożyłem go więc napowrót do pieca i poszedłem szukać pudełka. Potem, gdym wrócił, już zwęglonego papieru nie było w piecu, a były zapałki.

R. Dun. Wiesz pan, że w piecu jest przeciąg, mogły te zwęglone szczątki pójść z wiatrem do komina.

Przew. Właśnie mogło się to stać przy rozniecaniu ognia w piecu.

R. Dun. Czyś pan nie badał, że te zapałki i resztki obojczyka nie były to śmiecie, które ktoś zamiatając w pokoju, do pieca wrzucił?

Spang. Nie badałem, bo nie widziałem tam śmiecia.

Na zapytanie adj. Stebelskiego, podaje świadek, że komoda księdza stała odwrócona od światła, nie przy oknie, więc tam ksiądz golić się nie mógł. Świadek nie badał jednak bliżej tej okoliczności.

Z poufnych zwierzeń p. Strzeleckiego nie będących na miejscu (Es ist schlecht mit mir!), świadek wnosił, że p. Strzel. chciał odwrócić od siebie podejrzenie. Tu adj. Stebelski bada świadka dalej. Świadek odpowiada, że powiedzenie: „Es ist schlecht mit mir" odnosił do danego wypadku rozboju.

Dalej zeznaje, że ksiądz mówił już w szpitalu, że p. Strzelecki hultaj, lampart, (poruszenie) że on mógł być sprężyną. Na panią Strzelecką nic nie mówił.

Była przytem gadaniu księdza jakaś zakonnica, ale nie Siostra Gabrjela, lecz inna.

O pieniądzach świadek z księdzem nie mówił. Od ludzi tylko słyszał, że ksiądz jest taki, że w ogóle nikomu nie powierzyłby ośmiu szóstek, a nie dopiero 80 tysięcy. Do świadka ksiądz mówił, że kluczyka pani Strzeleckiej nie dał.

Dr. Steb. Czy panu wiadomo, że p. Kaz. Tchórznicki miał podczas obiadu dnia 12 sierpnia powiedzieć, że ks. Tch. posiadał 30 do 40 tysięcy.

Św. Byłem wtedy w Jaryczowie i o tem nic nie wiem. Dopiero nazajutrz od p. Strzeleckiej dowiedziałem się, że był p. Kaz. Tchórznicki.

Przewodniczący zarządza przerwę na pół godziny oświadczając, że po tej przerwie będzie przesłuchiwany ks. Tchórznicki.

* * *

Po przerwie wchodzi na salę świadek ks. Tchórznicki. Jest to sędziwy staruszek. Wprowadza go dwóch ludzi i usadza na fotelu. Rysy jego są ostre, robiące wrażenie Harpagona.

Przew. pyta go czy widzi go?

Św. Widzę.

Przew. ks. proboszcz wie gdzie jest?

Św. Wiem, na sali.

Opowiada następnie, że jest Janem Tch., urodzony jest w roku 1803, był 66 lat księdzem i proboszczem w Kukizowie. Byłem już słuchany i przysięgałem.

Przew. Czy ksiądz pamięta napad?

Św. Pamiętam, było to z soboty na niedzielę, w lipcu. Odprawiałem mszę cichą. Co było w nocy nie pamiętam. Przebudziłem się w nocy, widzę, leżę na ziemi, miesiąc świeci, drzwi otwarte — położyłem się i zasnąłem, a potem rano wstałem i poszedłem mszę odprawić. Potem przyjechał doktor i zrobili „Anzeige do Bezirku".

Przew. Czy miał ksiądz pieniądze?

Św. Miałem, (śmieje się radośnie). oh! miałem, składałem, byłem oszczędny, a przytem odziedziczyłem po bracie Feliksie.

Przew. Ile tego było?

Św. Nie mogę powiedzieć ile było, bo to tu pod przysięgą, a ja nie liczyłem. Gdybym wczoraj liczył, tobym powiedział. Ale nie liczyłem. Wiem że było starych dukatów 18, a nowych 4. Były i obligacje i czeki, a gdzie są teraz nie wiem, między ludźmi.

Przew. Gdzie tam, są wszystkie tutaj, w depozycie i księdzu wszystkie oddamy.

Św. Tak? A to dobrze (śmieje się radośnie).

Przew. A czy w owej nocy podczas napadu źli ludzie czego nie zabrali?

Św. Nic nie zabrali, nic nie ruszono, wszystko było w porządku.

Przew. A czy ksiądz nie przypomina, czy dawał pani Strzeleckiej pieniądze na zapłacenie doktora?

Św. A jakże, dawałem. Wstałem z łóżka, poszedłem do szafki, otworzyłem i dałem. Pamiętam dobrze, sam wstałem i dałem jej 25 zł.

Przew. Ksiądz dał jej wtedy więcej, podobno 150 zł.

Św. A nic mi nie powiedziała!

Przew. Czy ksiądz sam dał?

Św. Ależ sam, wstałem i dałem, chciałem, żeby doktora zapłaciła.

Przew. A czy ksiądz nie mówił kiedy, że chce powierzyć pani Strzeleckiej swój majątek?

Św. Nie, nigdy, nikomu majątku nie dawałem, bo nikomu nie dam, aż będę umierał.

Przew. A czy ksiądz dawał p. Strzeleckiej kluczyki?

Św. Pani Strzeleckiej dawałem kluczyki, bo taka osoba godna, jakżebym jej nie wierzył? Dawałem kluczyki, ale majątku jej nigdy nie dawałem.

Przew. A czy ksiądz jej kiedy pożyczał pieniądze?

Św. Pożyczałem, i nie raz, na żniwa.

Przew. A p. Aleksandrowi?

Św. Oleś mi dotąd winien.

Przew. Dużo?

Św. Niewiele, 45 zł. Prosił pożyczyć, miał wieczorem oddać, ale gdzie tam, ani się pokazał.

Przew. A czy pani Strzelecka nie żądała od księdza, aby jej obiecał oddać majątek.

Św. Anim obiecywał, ani tego odemnie nigdy nie żądała. Mam ją za godną osobę, honorową. Gdzieżby odemnie tego żądała. Ja ją znam prawie od dzieciństwa. Byłem tam lat 50, znam ich jak się pobrali, jak się żenili. I męża jej znałem. To godny był człowiek.

Przew. A czy ksiądz słyszał, że podejrzywają państwa Strzeleckich, iż oni księdza mordowali. Czy ksiądz przypuszcza, że to możebne?

Św. Ale gdzież tam. To być nie może. Nigdy tego nie dopuszczałem. Strzeleccy nigdy tego zrobić nie mogli.

Przew. A czy ksiądz nie mówił komu oddać majątek?

Św. Nie mówiłem i nie powiem nikomu i nikomu nie oddam. Jak będę konał, to powiem, ale nie teraz. To kłopoty są z temi pieniędzmi. A jednak trzeba je szanować, bo z grosza żyjemy i grosz nas utrzymuje.

Przew. A czy p. Aleksander szanuje grosz?

Św. Nie, Oleś nie szanuje. To, co powiem, mu nie zaszkodzi, więc powiedzieć mogę, że on jest lekki. Raz mówiłem p. Strzeleckiej, że na co mu pozwala tak żyć? On lampartuje się, noce spędza we Lwowie i nie ożeni się, bo nikt za niego pójść nie zechce, a pani mi na to, że on młody, że trzeba żeby wyszumiał. No, że młody, to prawda, a młodość musi się wyszumieć, ale on był trochę za pusty.

Przew. A czy na księdza kiedy napadali? Może w 1885 roku?

Św. A napadali, bo wiedzieli, że oszczędzam, że grosz szanuję.

Przew. A czy dużo wtedy, w 1885 r. zabrali?

Św. Nie wiele.

Przew. A czemu ksiądz wtedy nie chciał amortyzować obligacji numer 1.142?

Św. Nic o tem nie wiem.

Przew. A czy ksiądz miał książeczki kasy oszczędności?

Św. Miałem kilka, może pięć czy sześć.

Przew. Było ich dziewięć.

Św. Aż dziewięć! (uśmiecha się radośnie i z ożywieniem).

Przew. A dlaczego ksiądz wtedy, w roku 1885, nie wszystkie książeczki zapowiedział?

Świadek sobie tego nie przypomina.

Przew. A czy ksiądz kiedy dawał pani Strzeleckiej swoje obligacje?

Św. Broń Boże, nigdy.

Przew. A kupony?

Św. Kupony dawałem. Jak trzeba było zmienić, to dawałem jej, a ona jechała z tem do Lwowa szła do tego banku co to na Wałach. (Przew. Kantor Sokala i Liliena?) Tak, Sokala; tam zmieniała, a oni pisali, ile było kuponów, ile im się należy za fatygę, a ile dają pieniędzy, i pani mi to przywoziła i zawsze się co do grosza wyrachowała.

Przew. A czy ksiądz robił spisy swych papierów?

Św. Robiłem zawsze sam.

Przewodniczący sadza obok świadka panią Strzelecką i pozwala jej z nim się rozmówić. Pani Strzelecka z nim się wita, a ksiądz radośnie się uśmiecha i mówi do pani Strzeleckiej, że się ma źle, że już umierał, ale teraz lepiej.

Pani Strzel. Czy ksiądz sobie przypomina, że wtenczas, w roku 1885, w wilją kradzieży, ksiądz przyniósł mi swoje papiery i prosił, żebym schowała do skrzynki u siebie?

Św. To były same cwancygiery.

Pani Strzel. Ale były także i papiery i ksiądz jeszcze nazajutrz mówił, że jak to dobrze, że mi oddał te papiery, bo byliby i je zabrali złodzieje.

Św. Ale nie. Ja pani powiem. To wszystko narobił Dobrowolski. On widział jak ja do pani nosił, powiedział dziewkom, a te murarzom, no i tak wszyscy dowiedzieli się, że je mam.

Pani Strz. Ale ksiądz przypomina sobie, że tam były papiery?

Św. Ale co pani chce? Tam były cwancygiery, ja mam i dziś cwancygiery. (Ksiądz się niecierpliwi i zdradza irytacją.)

Pani Strz. Jeszcze ksiądz prosił mnie, żebym dla przeniesienia tych papierów, dała mu poszewkę, taką perkalową, białą...

Św. No, to ona jest ta poszewka. Ale nigdy nic nie darowałem.

Pani Strz. Ale ksiądz pamięta, że ja nigdy księdza nie prosiłam, żeby mnie co darował.

Św. Nie, nigdy.

Pani Strz. A czy ksiądz myśli, że ja mogłem księdzu zabrać pieniądze, tak jak mnie tu o to oskarżają?

Św. Nie, ale ja zawsze mówiłem, że to jest zbytnia miłość do dziecka. (Prokurator: Eureka!) Ale żebym ja panią posądzał, to nigdy.

Dr. Steb. zapytuje, czy ksiądz nie przypomina sobie, co pił wieczorem, czy herbatę?

Św. Abo ja wiem?

Dr. Steb. A kiedy się ksiądz obudził owej nocy na podłodze, która mogła być godzina?

Św. Pół do dwunastej, albo pół do pierwszej. Księżyc jeszcze świecił.

Następuje przerwa, bo świadek jest mocno znużony. Po przerwie zapytuje księdza p. przewodniczący, gdzie nosił klucz od szafy?

Św. Nosiłem przy sobie, w spodniach, w kieszeni.

Przew. A czy ksiądz miewał gotówkę? Banknoty?

Św. Miewałem, ale nie wiele.

Przew. Czy dużo? Może z 5 tysięcy?

Św. Pięć tysięcy, — nie, ale trzy, cztery.

Przew. Czy ksiądz kiedy może pożyczał komu pieniądze?

Św. Ale gdzie tam! Nigdy! Jabym pożyczał?!

Przew. A czy teraz u Sióstr Miłosierdzia księdzu dobrze?

Św. Dobrze, pokój cichy, nic nie mam do stracenia.

Przew. Któż tam księdza dozoruje? Czy Siostra?

Św. A tak. Siostra Gabrjela i dozorczyni.

Przew. Czy księdza odwiedzają? Może jacy księża?

Św. A przychodzą. Ta co tam. Przyjdzie taki ksiądz, pogada trochę, wypije kieliszek wina i pójdzie.

Przew. A ksiądz dobrodziej lubi winko? No, nic dziwnego mając taki majątek, to można sobie pozwolić i na najlepsze winko.

Św. Ale gdzie tam? Jaki majątek?

Przew. A czy księdza kto nie namawiał, żeby ksiądz tu mówił inaczej, niż było prawdą?

Św. A broń Boże! (z oburzeniem) nikt nie namawiał i jabym się nie dał namówić.

Przew. A co do tego kluczyka, czy ksiądz nie wie gdzie on był, czy w nocnym stoliku?

Św. Dokładnie nie wiem, a kłamać nie chcę.

Przew. A gdzie ksiądz nosił pieniądze?

Św. W spodniach, w portmonetce. Miałem po 50 po 60 zł.

Przew. A w woreczku na piersiach, czy ksiądz nigdy nie nosił?

Św. Nigdy.

Przew. Czy ta portmonetka należała do księdza? (podaje mu ją).

Św. Nie, tu było lusterko.

Przew. Aha, to ta druga, notyskowa, znaleziona przez Spanga na szafie. (Podaje mu ją, ksiądz ogląda i powiada, że w jednej przedziałce był kupon na 25 zł.) Czy Oleś wystawiał księdzu kwity.

Św. Ja mu nie pożyczałem, tylko p. Strzeleckiej; ona ręczyła za niego, bo ja młodym ludziom nie wierzę, pojadą do Lwowa, pójdą do kasyna i przegrają w karty. Ja to mówiłem matce, ale zaprzeczyła i mówiła, że Oleś do kasyna nie chodzi.

Przew. A czy ksiądz miał w kieszeni od kamizelki skrypt Olesia?

Św. Nie miałem.

Przew. Czy ksiądz miał zamiar wyjechać z Kukizowa, może do Pianowic?

Św. Chciałem pojechać do Pianowic, aby tam porządki zrobić, ale jak będzie ciepło. Ale żebym miał zamiar wyjechać z Kukizowa, to nie i nigdy tego nikomu nie mówiłem.

Świadka zaczyna indagować p. prokurator i aby pomódz jego pamięci przypomina mu, że papiery swoje chował on w szafie, w książce zwa- *Liber Ordinationum*. Na to świadek uśmiecha się wesoło i powiada: „a to pan już dopatrzył?" Potem opowiada świadek, że książkę tę trzymał na dole w szafie, że zaś czeki sam zwinął i włożył w szparę. Opowiada dalej, że na każdy rodzaj papierów miał inny spis, że jak kupił jaki papier, to zapisywał numer i kapitał i kartkę tę chował. Teraz mu to wszystko popalono.

Prokurator: A skądże ksiądz wie, że popalono?

Św. Sam widziałem, na dworze, koło plebanji.

Zaczyna się indagacja co do psa. Ksiądz opowiada tedy, że pies ten był domowy, czerwonowaty, że nie należał do niego, tylko do pani Strzeleckiej, ale że on wracając z obiadu dawał mu czasem kawałek chleba. Musiano go jednak ukraść, bo duża skóra, pewno więc wzięto ją na buty.

Prok. Czy ksiądz nigdy nie mówił, że zapisze pani Strzeleckiej swój majątek?

Św. Nie mówiłem i ona nie żądała.

Prok. Ale może się użalała na zły stan interesów?

Św. Użalać się — nie użalała się, ale raz mówiła, że Kielanowscy i p. Stanisław (to znaczy Polanowski) lepiejby zrobili gdyby nam biednym co dali. Chociaż co prawda, to pani Strzelecka tego nie potrzebowała, bo Kukizów to nie oszacowany majątek, wart kilkakroć sto tysięcy. Czasem znów uskarżała się, że Kochanowskim idzie źle. Ale to trudno. Pan Bóg dał taki krzyżek, trzeba dźwigać

Prok. A wiele ksiądz miał majątku? Co? Może ze 200.000?

Św. Dwieście tysięcy? To bajki, wierutny fałsz, przesadzają.

Zaczyna się indagacja co do kluczyka, który księdzu pokazują. Oświadcza, że to nie jego kluczyk, że jego był większy i ząbek miał szerszy, jakoteż, że nosił go zawsze w spodniach.

Na pytanie adw. Dąbrowskiego co do Spanga, odpowiada, że u niego bywał, że raz był z żoną, aby ją mu przedstawić. Ale nie przypomina sobie, żeby w Kukizowie, w obecności ks. Królickiego i ks. Pasiuta miał mówić do p. Dąbrowskiego, iż dawał p. Strzeleckiej pieniądze do przechowania.

Na pytanie zaś p. Strzeleckiej odpowiada, że ilekroć jeździł do Lwowa, to jej oddawał klucze od swojej szafy.

Przewodniczący zapewnia świadka, że jego pieniądze są wszystkie i że mu je oddadzą.

Św. (z radością) A to dziś nie może być? (Przewodniczący powiada, że nie). Bo to mi śnią się te głupstwa. Budzę się w nocy. Mnie gadali, co pani Strzelecka zaaresztowała te pieniądze i mi już ich nie odda.

Przewodniczący zapewnia świadka, że mu je wszystko co do grosza oddadzą i pyta go, czy zgodzi się jeszcze raz przyjechać tu do sądu.

Św. Jak każecie, to muszę. Rządu trzeba słuchać.

Przewodniczący uwalnia świadka i zarządza półgodzinną przerwę. Świadek ściska dłoń pani Strzeleckiej, a ludzie go biorą pod ręce i wyprowadzają z sali. (C. d. n.)

# Część ekonomiczna.

= **W Izbie handlowej i przemysłowej** lwowskiej odbyły się wczoraj dnia 21 stycznia wybory do prezydjum, komisji i delegatów. Obecnych było członków 27.

Prezydentem wybrany został jednogłośnie p. Kiselka, zaś prowizorycznym wiceprezydentem p. Max Epstein, a rewidentem kasowym p. Karol Schayer.

Do komisji certyfikatowej wybrano pp.: Józefa Baczewskiego, Emanuela Galla, Jędrzeja Gołąba, Zygmunta Kulkę, Piotra Miączyńskiego, Karola Schayera i Michała Michalskiego.

Do komisji kolejowej wybrani zostali: pp. Kiselka, Simon, Baczewski, S. Buher, Wład. Gubrynowicz, Ignacy Russmann, dr. Henryk Kolischer, Jakób Piepes, Wiktor Świsterski, E. Gall i Stanisław Niemczynowski.

Do komisji wojskowej weszli: pp. Mozer, Stroh, Gubrynowicz, Horowitz, Schayer, Walichiewicz, Fried, Ciuchciński.

Do komisji bankowej: Simon, Gołąb, Baczewski, Gubrynowicz, Piepes, Sokal, Schayer, Niemczynowski i Michalski.

Delegatami do komisji magistratu dla wypośrodkowania cen materjałów budowlanych wybrani zostali pp. Emanuel Gall i J. Gołąb.

Koniec posiedzenia o godz. $^3/_4$8.

**Wiedeń** 20 stycznia.

Nawet pobieżny rzut oka na kurscetle z ubiegłego tygodnia wskazuje, że operacjami zeszłotygodniowemi nie kierowały wcale motywa polityczne, wszecheuropejskie, lecz rozwój kursów warunkowały wyłącznie lokalne i chwilowe stosunki. Pod wpływem ich zmieniały się więc notowania akcyj tak wiedeńskich instytucyj bankowych jak i przedsiębiorstw, bo z ukończeniem roku przejawiały się nadzieje w pomyślność ich bilansów i sperandy na wysokie dywidendy. — Równocześnie z temi rozbudzonemi nadziejami szły w górę kursa tych akcyj, a jeśli w ubiegłym tygodniu nie posunęły się o wiele naprzód, a nawet się cofnęły, to przyczyny tego szukać nie w polityce.

Wobec tej zmiany kursów polityka stała na boku, a warunkowały ją inne powody. — Były niemi najpierw konwersja węgierska, która zwróciła spekulację giełdową ku rentom węgierskim i akcjom tych zalitawskich kolei, które konwersją są objęte, a następnie ten ważny wzgląd, że popychając dalej kursa akcyj bankowych i kolejowych, stanęłoby oprocentowaniem ich na równi z papierami hipotecznemi i byłoby w stosunku do ich ryzyka i do chwilowego kursu za niskiem.

Prócz tego report w ostatnim tygodniu nie był wcale łatwy, bo instytucje finansowe trudniące się udzielaniem kredytu reportowego nie były skoremi w udzielaniu tego kredytu, gdyż wobec konwersji węgierskiej musiały być ostrożnemi i nie mogły dopuścić do zbytecznego wyczerpywania swoich zapasów kasowych. —

Jedynem polem operacyj giełdowych, na którem był widoczny wpływ motywów politycznych, był targ rent, a na nim utrzymało się w ciągu całego tygodnia wrażenie berlińskiej mowy tronowej. Wrażenie to było tak silne i tak pokojowe, iż nie osłabiły go echa walki wyborczej dolatujące z Paryża, a widomym tego objawem pomyślny rozwój kursu rent nowych. Z wyjątkiem austrjackiej renty złotej wszystkie inne skończyły ten tydzień z nadwyżkami mniej lub więcej znacznemi.

Nasępująca tabliczka wskazuje różnice między notowaniami z początkiem i końcem zeszłego tygodnia:

| | | |
|---|---|---|
| kredyt. austr. | 311·10 | 311·20 |
| „ węg. | 312·— | 312·50 |
| anglob. | 124·25 | 126·50 |
| uniony | 220·50 | 221·75 |
| bankv. | 104·25 | 107·— |
| laenderb. | 226·25 | 225·75 |
| ludwiki | 207·75 | 206·50 |
| czerniowieckie | 220·90 | 222·50 |
| renta pap. wsp. | 82·35 | 82·60 |
| „ srebrna | 83·10 | 83·20 |
| austr. złota | 111·65 | 111·55 |
| 5% austr. | 97·95 | 98·— |
| węg. złota | 101·60 | 101·65 |
| 5% węg. | 93·50 | 93·55 |

# Telegramy „Przeglądu".

**Paryż** 22 stycznia. Mityng imperjalistów w Marsylji uchwalił energiczne popieranie Boulangera dla uwolnienia Francji od zgubnej i bezczelnej władzy parlamentu. Proletarjat występuje coraz zawzięciej przeciw Boulangerowi nazywając go: mąż Sedanu nr. 2.

**Bukareszt** 22 stycznia (pryw.) Król amnestjonował wszystkich chłopów skazanych za zeszłoroczne zaburzenia.

**Paryż** 22 stycznia (pryw.) Między deputowanymi krążą listy zapewniające, że w Tonkinie zupełna anarchja, że pod murami Henui mordują kupców, że pomiędzy ujętymi powstańcami znajdują się regularni żołnierze chińscy. –

**Paryż** 22 stycznia (pryw.) Co chwila zmieniają się szanse. Wbrew przechwałkom Boulangera rozsyła komitet republikański następującą odezwę: „Ze wszystkich stron Paryża i okolicy otrzymujemy zapewnienia, że Boulangera spotka sromotna klęska. Biuro nasze nawiedzają codziennie rzesze obywateli, ofiarując się na obronę republiki i wyborów. Składki na pokrycie kosztów wpływają nad wszelkie spodziewanie; kobiety nadsełają po 5000 fr.; a przecież eks-jenerał chełpi się, że ma kobiety za sobą."

**Wiedeń** 22 stycznia. *Polit. Corresp.* donosi, że w kołach dyplomatycznych bardzo dobrze poinformowanych absolutnie nic nie wiadomo o nastąpić mającem ustąpieniu ambasadora niemieckiego ks. Reussa, jakoteż o nadwątlonem jego zdrowiu.

**Berlin** 22 stycznia. Cesarz odwiedził po południu ks. Bismarka i zabawił u niego pół godziny.

**Budapeszt** 22 stycznia. Posiedzenie izby posłów. Podczas rozprawy nad ustawą wojskową przemawiał Jokaj za jej przyjęciem i gorąco dowodził konieczności języka niemieckiego jako wspólnego dla całej armii austro-węgierskiej, zaś co się tyczy egzaminów oficerskich jednorocznych ochotników, pragnął, aby odbywały się one w języku ojczystym.

**Rzym** 22 stycznia. W Casoli około Rawenny runęły cztery domy wskutek osunięcia się ziemi. Wydobyto z pod gruzów dziesięć osób zabitych, a drugie dziesięć leży jeszcze pod gruzami.

**Paryż** 22 stycznia. Izba uchwaliła nową ustawę wojskową, odrzuciwszy niektóre zmiany poczynione przez senat. Prawica protestowała przeciw ustawie, jako niewłaściwej i powiększającej ciężary ponoszone przez kraj dla wojska; prawica oświadcza że ustawa z r. 1872 jest wystarczającą i dla potrzeb kraju odpowiednią. Na co odpowiedział minister wojny, że nowa ustawa wojskowa nie jest ustawą okolicznościową, lecz ustawą w całem słowa znaczeniu o obronie narodowej. Wskutek tej ustawy Francja jest w stanie dla swojej obrony wystawić 3 miljony żołnierzy. Izba uchwaliła ustawę w całej jej osnowie, większością głosów 369 przeciw 169.

— W kołach parlamentarnych powątpiewają, czy senat przyjmie zmiany w ustawie poczynione przez izbę.

**Konstantynopol** 22 stycznia. Biuro Reutera donosi: W rozmowie z wielkim wezyrem oświadczył bułgarski egzarcha, że przyłącza się do postępowania bułgarskiego synodu.

## Nadesłane.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22. grudnia godz. 1. min. 40

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 312·— | Węg. kolej półn. wschodn. | 179·— |
| Alpiny | 48·90 | Wiedeńskie losy kom. | 142·25 |
| Kredyty węg | 313·25 | Akcje tyton. | 110·25 |
| Anglobanki | 127·40 | Gal. obl. indem. | 104·75 |
| Uniony | 222·50 | Elbethale | 199·— |
| Ludwiki | 207·— | Länderbanki | 226·— |
| Nordbahny | 250·25 | Renta zł. węg. | 101·35 |
| Lombardy | 100·50 | Bankvereiny | 107·40 |
| Losy tureckie | 22·80 | Renta węg. pap. | 93·50 |
| Staatsbahny | 256·75 | Ruble | 1·27½ |
| Czerniowieckie | 223·— | | |

Usposobienie polepszone.

**Lwów.** Z Izdy handlowej 22 stycznia 1889.

*1. Akcje za sztukę* bez kuponu bieżącego bez dywidendy

| | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 206 | — | 209 | 25 |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 221 | 25 | 224 | 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 286 | 50 | 290 | 50 |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. a. | 99 | 90 | 101 | — |
| 6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — | — | — | — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 | 15 | 104 | 15 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 95 | 50 | 96 | 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 101 | 75 | 102 | 75 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 96 | — | 97 | — |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 101 | 75 | 102 | 75 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 92 | 60 | 93 | 60 |
| „ „ „ 4½% „ „ | 97 | 15 | 98 | 15 |
| „ „ „ 4% „ „ | 91 | 50 | 92 | 50 |

12

# OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

(Ciąg dalszy).

— Proste zadrapanie — ostrze musiało ześliznąć się. — Jeden z tych łotrów ściskał mnie za gardło, jak mógł najlepiej, podczas gdy drugi zarzynał mnie delikatnie. — Ostatecznie to są jacyś niezgrabiasze, którym się napad nie udał. — Udawałem umarłego, i dobrze na tem wyszedłem. Zadowolnili się przeszukaniem mych kieszeni. Lecz, gdyby nie ty, mam przekonanie, że nie odeszliby, zanim by nie dokończyli swej brzydkiej roboty.

— Cóż teraz zrobimy?

— Zobaczymy przedewszystkiem, czy biedny Dżali żyje jeszcze.

Jerzy i Marceli podnieśli łeb konia, lecz ten upadł napowrót. Dżali został jak piorunem rażony uderzeniem pałki, zdolnem zabić byka na miejscu.

— Nie myślmy już o tem — szepnął Jerzy. — Biedny Dżali! — Słowo honoru, bardzo mnie to boli!... — Nie dla tego, że mnie kosztował pięć tysięcy franków — dałbym dziesięć, żeby żył jeszcze. — Cóż chcesz... kochałem go. — Muszę cię prosić kochany przyjacielu o nową usługę i sprowadzić cię znowu z drogi, — dodał po chwili milczenia. — Przyjedziesz cokolwiek później do twego stryja — źle nie będzie zbyt wielkie, ponieważ nie oczekuje cię dziś wieczorem. — Wsiądź na konia... ja umieszczę się za tobą... — Klacz nas obu doskonale zaniesie. — Odwieziesz mnie do mego domu — weźmiemy ludzi z pochodniami, — i udamy się pod dobrą eskortą do willi Labardès.

Rzeczy się odbyły tak jak Jerzy Hebert żądał, klacz puściła się kłusem, za swobodnie jak gdyby nie niosła podwójnego ciężaru.

Po upływie kwadransa dwaj jeźdźcy, dojechali do złoconych krat, przeźlicznego wiejskiego domu.

Dziesięciu lokai, z których kilku trzymało latarnie i świece, chodziło tam i z powrotem po wewnętrznym dziedzińcu, okazując symptomata wielkiego niepokoju.

Przerażeni, od południa, wystrzałami na alarm, lokaje uczuli zdwajający się strach, w miarę jak się noc zbliżała, a przedłużała niebecność ich pana. — Nakoniec wystrzał z pistoletu Marcela, wprowadził ich prawie w stan szaleństwa. — Byli przekonani, że Jerzy i Dominik zostali zamordowani przez zbiegłych galerników i robili przygotowania, aby pójść poszukać ich trupów.

Ukazanie się młodego człowieka powitane zostało radośnemi okrzykami, które niewątpliwie wielki mu zaszczyt przynosiły, dowodziły bowiem aż do oczywistości, że był kochany przez swych służących, — rzecz bardzo zastanawiająca, nie zdarzająca się prawie nigdy, nalepszym nawet panom w tym wieku cywilizacji i postępu.

W kilku wyrazach, Jerzy opowiedział zaszłe wypadki i kiedy wskazał na Marcela, jako swego zbawcę, poczęli cisnąć się około porucznika i całować go po rękach.

Gospodarz domu położył koniec tym owacjom, biorąc świecę, z rąk jednego z lokai i wchodząc do domu, dawszy przedtem rozkazy siodłania sześciu koni, nabicia kulami tyluż strzelb myśliwskich i przygotowania pochodni.

Dwaj młodzi ludzie wstąpili na wschody szerokiego peronu ozdobionego Japońskiemi wazonami, napełnionemi rzadkiemi kwiatami; — przebyli szereg przepysznie umeblowanych pokoi i weszli do sypialnego pokoju, udekorowanego w sposób prawdziwie niemal czarodziejski, o wiele przechodzący wszystko o czem Marcel mógł marzyć, dosięgający ostatnich krańców najbardziej wyrafinowanego sybarytyzmu i szalonego zbytku.

Jerzy zapalił wszystkie świece u dwóch wielkich srebrnych kandelabrów, stojących na kominku — szybko zrzucił surdut, kamizelkę i lekko pobladł, ujrzawszy szeroką plamę krwi na koszuli, przeciętej nożem na szerokość dwóch lub trzech cali.

Na szczęście pozory straszniejsze były ani żeli rzeczywistość. — Kiedy pierś została obmytą świeżą wodą, można było zdać sobie sprawę, z małego znaczenia rany.

Broń bandyty zdradziła ramię, kierując ją widocznie w serce. — Ostrze osunęło się na lewej piersi aż do wyższej części ramienia, zaledwie dotykając ciała, które przebiło w jednem tylko miejscu, dość lekko, lecz tak głęboko jednak, że krew płynęła przez czas jakiś obficie.

— Mała rzecz — zawołał Jerzy zupełnie uspokojony. — Jutro już znaku nie będzie. — Ale zobacz no mój przyjacielu, zobacz jak ten łotr usiłował mnie zadusić swemi haczykowatemi szponami!!

Istotnie siny ślad dziesięciu żelaznych palców dawał się widzieć na szyi młodego człowieka. — W kilku miejscach paznogcie weszły w ciało.

— Na honor! — dodał śmiejąc się, — wolę już uderzenie nożem — to mniej dzikie!... Powiedzieć, że w dziewiętnastym wieku, o dwa kroki od wielkiego miasta, wznosi się okropności Thongów i dusicieli Indyi! — Jeżeliby przeczytano coś podobnego w dziennikach paryskich, z trudnością by uwierzono! — Ah! łotry.

— Cóż ci zabrali? — zapytał Marcel.

— Zegarek z łańcuszkiem, naturalnie — sakiewkę która zresztą zawierała zaledwie z dziesięć ludwików, i szpierutę. — Żałuję tylko szpieruty, której rączka miała wielką artystyczną wartość, a te łotry stopią ją w jakimś obrzydliwym tyglu, tak jak ordynarną bransoletkę wystrojonej na niedzielę mieszczki Wandale!... cudowny klejnot, dzieło Froment-Meurice'a, z którego na wagę nie wyciągną nawet dwóch ludwików! — To, i śmierć Dżali, oto są nieszczęścia tego wieczora. — Ale, co tam, co się stało to się nie odstanie — nie myślmy o tem więcej..

Mówiąc te słowa Jerzy Herbert, szybko zmienił ubranie.

— Jestem gotów, — rzekł do Marcela. — Jeżeli chcesz, nic nam nie przeszkadza pojechać.

— Zaraz... — Lecz myślę o jednej rzeczy...

— O czem?...

— Dla czego, ranny i potłuczony upadkiem z konia, masz się trudzić siadając na nowo na konia i towarzyszyć mi do domu mego stryja? Twoi służący wystarczą, aby zasłonić mnie przed wszelkiem niebezpieczeństwem...

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.